

Rok XXXI

Nr e-131 (327)

Wrzesień 2017

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Karkonoszowe kości pod halą	<i>Jerzy K. Bieńkowski</i>	3
Wierchowina Zabrzaska	<i>Bartosz Skowroński</i>	5

OJCZYSTE SZLAKI

Piaskowe turnie Unisławia	<i>Juliusz Wysłouch</i>	8
Z wizytą na Ćwilinie	<i>Sebastian Jakobschy</i>	10
Jubileusz w Beskidach nad Popradem i Dunajcem	<i>Tomasz Kowalik</i>	12
Kaplica partyzancka na Rusnakowej Polanie w Gorcach	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	14

EKOLOGIA NA SZLAKU

Miało być wielkie, a nie ma śladu	<i>Tomasz Kowalik</i>	17
---	-----------------------------	----

GLOBTROTER

Krzywe wieże w Bolonii	<i>Mirosław J. Barański</i>	20
Kultura trypolska	<i>Janusz Fuksa</i>	22

TRASA MIESIĄCA

W Gorcach przez Polanę Stawieniec	<i>Juliusz Wysłouch</i>	25
---	-------------------------------	----

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Dwa dni z Elżbietą Dzikowską	<i>Krzysztof Tęcza</i>	28
Święto ludzi gór	<i>Krzysztof Tęcza</i>	31
Święto na Śnieżce	<i>Zbigniew Piepiora</i>	32
Szkolenie botaniczne KPN	<i>Zbigniew Piepiora</i>	33

PORADNIK TURYSTY

Turysto, uratuj się sam	<i>Juliusz Wysłouch</i>	35
-------------------------------	-------------------------------	----

LISTY, OPINIE, POLEMIKI

Otwarte góry, czyli enklawa dla turystów	<i>Tomasz Kowalik</i>	37
--	-----------------------------	----

RECENZJE, NOWOŚCI

Nowe wydanie mapy Bieszczadów	<i>Sebastian Jakobschy</i>	39
Biwak (wiersz)	<i>Wincenty Faber</i>	40

Na okładce: Gore znad Kamienicy. Fot. Juliusz Wysłouch

Karkonoszowe kości pod halą

Na wstępie muszę uspokoić wszystkich potencjalnych czytelników powyższego tytułu, którym przeszło przez myśl, że prokuratorzy w ekshumacyjnym zapale dokopali się do szkieletu Karkonosza. To tylko zbieżność nazw i nie o takie kości w tym tekście chodzi...

W przewodnikach niemieckich T. Griebena (1860 r.), H. Pröhlego (1874 r.) i D. Letznera (1898 r.) pojawia się nazwa *Rübezahls Würfel* z informacją, że obiekt położony jest przy drodze *Hindenburg Weg* – dzisiaj szlak czerwony GSS – na odcinku od **Wodospadu Kamieńczyka** do Szrenickiej Łąki, w odległości 10–15 minut marszu od wodospadu. Skałka o nazwie **Karkonoszowa Kostka** (adaptacja nazwy niemieckiej) leży po wschodniej stronie drogi w odległości 5 minut marszu powyżej kasy KPN. Wydeptane dojście do niej zaświadcza, że jest znana, czego nie można powiedzieć o obu nazwach: polskiej i niemieckiej. Ale niektóre mapy niemieckie nazwę *Rübezahls Würfel* umiejscawiają znacznie wyżej przy tej samej drodze, po jej zachodniej stronie, po dalszych 10 minutach marszu. Przyczyną jest zdecydowanie większa skała o kubicznym kształcie, położona na lewym brzegu **Cienistej**, prawego dopływu Kamieńczyka, nad załomem stokowym rezydentów, która posiada niżej usytuowane sąsiadki **Przykostki**. Dojście do skałek prowadzi na zachód od szlaku, pomiędzy stacjami #6 i #7 ścieżki przyrodniczej KPN na Szrenicę. Przy górnej stacji jest miejsce odpoczynku. Skałę nazwiemy antonimicznie **Wielką Karkonoszową Kością**. Oczywiście oba petronimy związane są z podaniem o Karkonoszu, który pod różnymi postaciami ogrywał wędrowców w kości dając im je na pamiątkę. Kiedy nie złorzeczyli i godzili się z przegraną, kości zamieniały się w złoto. W przeciwnym razie gracze znajdowali obrzydliwe robaki. Zdumiewające, że wszystkie trzy skały Wydawnictwo „Plan” umieściło na mapie „Polskie i czeskie Karkonosze” o podziałce 1:25 000 (wydanie: II/3 2016 r.). Oczywiście anonimowo...

Lepiej rozpoznawane są dwie inne skały. Pierwsza z nich, **Kasior**, wyrasta tuż za kasą KPN powyżej wodospadu i w slangu miejskim jest augmentatywną wersją kasjera. Druga wznosi się po wschodniej stronie Wodospadu Kamieńczyka, nad samym progiem. Stąd topograficzna nazwa **Nadprożna**. Skoro zeszlismy do wodospadu, warto zauważyć, że zarówno **Wodospad Kamieńczyka** (1949 r.), jak i nazwy cieków: **Kamieńczyk** i **Kamienna** (obie z 1951 r.) są nazwami urzędowymi, czego nie można powiedzieć o kompromitującej nazwie **Wąwóz Kamieńczyka** (*Zackelklamm*). Potoczna nazwa „wąwozu” została nobilitowana przez T. Stecia w 1963 r. w przewodniku „Szklarska Poręba i okolice” i od tego czasu funkcjonuje w świadomości turystycznej jako nazwa „oficjalna”. To o co chodzi? Z geograficznego punktu widzenia jest **nazwą błędną**, ponieważ wcięcie erozyjne zwane wąwozem (ze starym przedrostkiem *-wą*) musi być suche – bez żadnego cieków – co najlepiej prezentuje Wąwóz Kraków w Tatrach Zachodnich lub Wąwóz św. Królowej Jadwigi w Sandomierzu.



Karkonoszowa Kostka

Jeżeli coś w wąwozie płynie, to wyłącznie po ulewnym deszczu. Dlatego w Górach Świętokrzyskich wąwozy noszą lokalną nazwę kamecznic (po deszczu woda nanosi kamienie). W. Boryś podkreśla w swoim słowniku, że jest to wąska, głęboka dolina, parów albo ciasna, głęboka droga z nazwą od prasłowiańskiego *qvozi* – to, w co się wjeżdża. Jak wiadomo, do wody świadomie wjeżdżają samobójcy lub ci, którzy zawierzyli GPS-owi. Dla skalistego fragmentu doliny Kamieńczyka są do przyjęcia dwie nazwy: Gardziel Kamieńczyka lub **Kanion Kamieńczyka**. Opuję za tą drugą, chociaż jest to adaptacja anglo-amerykańskiego *canyon*'u (1835 r.). W języku polskim istnieje od 1902 r., był więc czas, aby się przyzwyczaić... Steć chciał się poprawić i dwa lata później w przewodniku „Sudety Zachodnie” używał naprzemiennie nazw: wąwóz i kanion. Zamykając temat Kamieńczyka należy zauważyć, że kładka na nim, przez którą prowadzi czarny szlak dookoła Szklarskiej Poręby, nosiła nazwę *Kaiser Friedrich Brücke*, a potem, w wyniku elipsy – tylko *Kaiser Brücke* tj. **Cesarski Mostek**. Komu to przestało się podobać? Niemiecka nazwa kładki była w relacji do nazwy *Friedrichs-Weg*. Był to dzisiejszy odcinek wspomnianego szlaku od ul. Turystycznej do Wysokiego Mostu (*Höhe Brücke*).



Wielka Karkonoszowa Kość

Z czystym sumieniem możemy teraz powrócić do góry, gdzie czeka na nas obszerna łąka nazwana w 1956 r. przez T. Stecia „Halą Szrenicką”. Widocznie było mu za mało hal w Sudetach, bo dołożył jeszcze Izerską Halę... Z przykrością muszę zauważyć, że jest to wyjątkowo złośliwy wirus, który wg stanu na dzisiaj opanował chyba wszystkie pasma górskie Sudetów. Dla mnie **hala** jest największym nazewniczym grzechem pana Tadeusza – dodam – grzechem nie do wybaczenia! Zmarły przed rokiem A. Bańkowski tłumaczy w swoim „Etymologicznym słowniku języka polskiego”, że jest to **pastwisko w Tatrach** wysoko położone, powyżej lasów, które w tej postaci i znaczeniu wprowadził zacny powstaniec listopadowy Seweryn Goszczyński, autor dzieła „Dziennik podróży do Tatrów”. Dziennik napisał autor w 1832 r.; dwa lata później publikowano go w odcinkach, a w całości wydano w Petersburgu w 1853 r. To, co należy wybaczyć romantycznemu pisarzowi i poecie jest niewybaczalne w stosunku do twardo stąpającego po sudeckiej ziemi T. Stecia. Popatrzmy, w jaki sposób powstawała w dziele Goszczyńskiego osobliwa nazwa *hala* – w „Słowniczku języka Podhalan” (pisownia oryginalna): **Hale** – Tatry – także pastwisko (*hala*). Najwłaściwiej jednak wyraz ten oznacza Góry, – U dawnych Sarmatów góra zwała się także – Ala. – Naród Alanów, Wychodził z pod gór Kaukaskich. Jest więc jakieś powinowactwo między wyrazem Alanin a wyrazem **Podhalanin** – który oznacza górala z pod Tatrów.

Jak widzimy, p. Seweryn nie do końca był przekonany, czy to jest łąka, góra, czy może całe pasmo. Zrobili to za niego twórcy młodopolscy Tetmajer i Bałucki (ten od „Góralu, czy ci nie żal...”). A. Bańkowski natrząsa się w swoim słowniku z tego „narodu Alanów”, co zwalnia mnie z komentarzy. Tymczasem *hala* wywodzi się od słowackiego apelatywu *hola*, który ma polski odpowiednik: *gola* – bezleśny grzbiet górski po obu stronach porosły wyłącznie trawą. Odbiega to wyraźnie od znaczenia nadanego *hali* jako wysokogórskiej łące położonej na zboczu góry. Jednak w Sudetach od wieków była wyłącznie *louka* – łąka – *Wiese* i nie zmieniali tego ani Czesi, ani Niemcy, ani też Serbołużyczanie. Z tych powodów jestem zajadłym wrogiem hal w Sudetach i tępię je bezlitośnie. Właśnie dlatego znajdująca się na zboczu Kamiennika „Hala pod Kamiennikiem” to oczywiście Łąka pod Kamiennikiem. Wybitny polski językoznawca Witold Taszycki przestrzegał już KUNM przed wprowadzaniem w Sudety nazw tatrzańskich, takich jak turnia, hala, żleb. Niestety! W czasach, kiedy dostęp do informacji był dla wybranych, nie mogło to dotrzeć do wszystkich. Ofiarą tej polityki padł i T. Steć,

który nie znał wszystkich urzędowych ustaleń. Myślę, że w tym momencie czytelnik tego tekstu zrozumiał dlaczego „Halę Szrenicką” nazywam konsekwentnie **Szrenicką Łąką**. Ta wysokogórska łąka posiada wyższą i starszą część – **Graniczną Łąkę** (*Grenz Wiese*), nazywaną wariantywnie *Kranich Wiese* tzn. Łąką Kranicha, co jest nazwą odosobową i nie może być tłumaczone jako Żurawia Łąka (sic!). Dolna jej część, poniżej obecnego schroniska, powstawała w XIX w. wskutek wypasów bydła i wyrębu lasu. W szczytowej części łąki na **Granicznej Przełęczy**, pomiędzy Kamiennikiem i Szrenicą utworzyło się **Torfowisko pod Kamiennikiem**. Autorzy tego hasła w SGTS, t. 3 str. 225, prawidłowo opisali torfowisko **Kisły Kąt** pod błędną nazwą „Torfowisko pod Kamiennikiem”. Z kolei autorzy znakomitego opracowania „Torfowisko na zboczu Kamiennika” w arkuszu inwentaryzacji geostanowiska KPN połączyli swoją nazwę z obiektami na północnym zboczu Kamiennika wchodzącymi w skład zgrupowania torfowisk i bar pod nazwą **Zielony Klin** (*Grüner Keil*). Najbardziej na zachód wysuniętym torfowiskiem Głównego Grzbietu jest historyczne torfowisko Kisły Kąt pomiędzy Mumlawskim Wierchem i Martwym Vrchem – na mapach „Planu” nazwane **Torfowiskiem pod Mumlawskim Wierchem**. I chwała Bogu, bo tak długa nazwa nie ma najmniejszych szans na przetrwanie. Trudno nie zauważyć, że wszyscy naukowcy pracujący w tym rejonie starali się zostawić ślad w postaci własnej nazwy, a na studiowanie literatury i starszych map nie stało już czasu... W efekcie mamy toponomastyczne zamieszanie, co w Karkonoszach – *nihil novi sub sole*.

Jerzy K. Bieńkowski

Wierzchowina Zabrzeska w rejonie miast Zábřeh i Mohelnice

Środkowa część tytułowego mezoregionu Sudetów Wschodnich jest na ogół mało popularna wśród polskich turystów. Na prowadzących z centrów Zábřehu i Mohelnic w głąb Wierzchowiny Zabrzeskiej (czeska nazwa: Zábřežská vrchovina) pieszych szlakach turystycznych nieczęsto spotkać można wędrowców. Turystów, poza nielicznymi miejscami, jest na nich po prostu jak na przysłowiowe lekarstwo. Słowem – jedna z wielu białych plam na turystycznej mapie Sudetów. Czy faktycznie jednak nie ma sensu wizyta w tym fragmencie Moraw? Otóż nie. Jest on ciekawy. Ba, nawet niezwykle ciekawy. Oczywiście rozczarowani mogą być ci, którzy myślą, że znajdą tam wiele słynnych miejsc, takich, jakie odwiedzić można wędrując np. po Karkonoszach czy Górach Stołowych. Ten fragment Sudetów zainteresuje natomiast na pewno miłośnika architektury, w tym zamkowej. Pasjonat kolei też ma co pooglądać na krańcach tego obszaru. Zadowoleni będą wreszcie fani górskich panoram. Czy to jeszcze mało?

Może trochę zawiodą się osoby zainteresowane jednym z najciekawszych zamków w tej części Sudetów. Zamek w Mírovie, bo o nim mowa, zajęty jest bowiem przez najsłynniejsze bodaj w całej Republice Czeskiej... więzienie. Turysta,



Kraniec Wierzchowiny Zabrzeskiej z szosy Podolí – Vyšehorky

który przybędzie w ten rejon, nie wejdzie więc na teren zamku. Mało tego. Nawet nie zbliży się do bramy w ogrodzeniu całego zespołu zamkowego. Na tablicy znajdującej się nieco przed wejściem do więzienia bez trudu można bowiem przeczytać m.in. taki oto napis: *ZÁKAZ VSTUPU, ZÁKAZ FOTOGRAFOVÁNÍ*. To wszystko wyjaśnia. Odpadają więc nawet pamiątkowe fotki sprzed zamku. I to, pomimo że zza więziennej bramy widać spory fragment zespołu zamkowego w tym m.in. budynek... kościoła. Rzadko się zdarza, aby po przybyciu do danej miejscowości nie można było obejrzeć z bliska znajdującej się tam świątyni. Tu tak jest. Szczęściarzami mogą być ci, którym udało się zwiedzić część zespołu zamkowego podczas udostępnienia jej turystom przez kilka dni w 2008 r. Nie wszystkim, którzy przybyli wtedy pod bramę więzienia, udało się doń wejść. Chętnych było wielu, a liczba osób, które mogły zwiedzić fragment zespołu zamkowego, ograniczona. Na co dzień, niestety, cały zespół jest niedostępny dla zwiedzających. A ma on niezwykle ciekawą historię. Pierwsza warownia miała tu istnieć już w XIII w. Ale o historii zamku było już nieco napisane. Zainteresowanym przed wizytą w Mírovie polecam ciekawy tekst Bogusława Czechowicza pt. „Morawskie Alcatraz”, opublikowany na łamach czasopisma „Sudety” z czerwca 2007 r.

Zawiedzionym brakiem możliwości zwiedzenia zamku na pocieszenie napiszę, że widać go mimochodem z wielu miejsc w okolicy. Przykładem takiego miejsca jest dolina Mírovki, niemal u stóp wzniesienia zajętego przez zespół zamkowy. Innym z kolei – dolinka bezimiennego prawobrzeżnego dopływu ww. potoku. Dolinami tymi częściowo prowadzi zielony pieszy szlak. Łączy miasto Mohelnice z wsią Hoštejn (cały szlak to aż ok. 26 km, o zróżnicowanym ukształtowaniu terenu). Zespół zamkowy widzi się też – i to z zupełnie innej perspektywy – stojąc lub... siedząc w centrum Mírova. Tuż przy drodze prowadzącej do więziennej bramy znajduje się taki jakby mały skwerek z ławkami. Z ławeczek widać fragment zespołu zamkowego. Oczywiście należy pamiętać, że mieści się tam więzienie, a co za tym idzie – m.in. o zakazach, które obowiązują w jego rejonie. To właśnie przy tej drodze stoi wspomniana wyżej tablica informująca o nich.

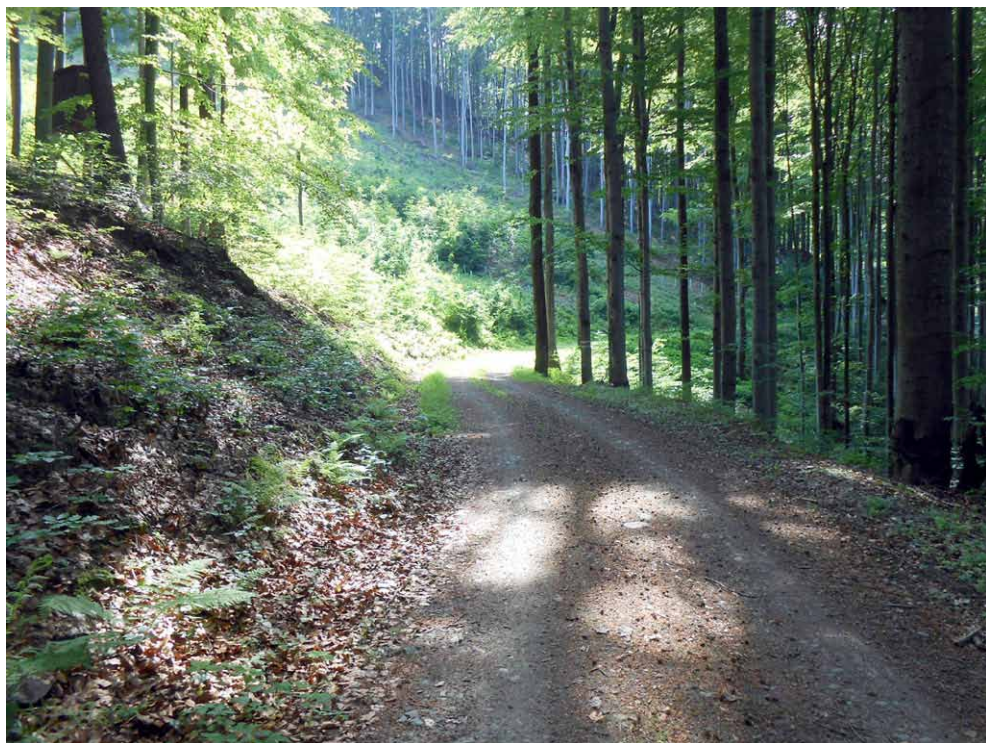
Zielony szlak rozpoczyna się w centrum Mohelnicy. Niektóre jego odcinki polecić warto nie tylko osobom zainteresowanym dojściem do Mírova. Dlaczego? Np. dlatego, że można z niego zobaczyć inny... zamek. Tym razem to obiekt, do którego da się wejść w celu zwiedzenia. Mowa o zamku w Bouzovie, również leżącym na obszarze Wierchowiny Zabrzeskiej. Z ww. szlaku zielonego widać też przebudowany (nieco może na pałac) zamek w Úsově. Leży on już na obszarze Wierchowiny Hanuszowickiej (czeska nazwa: Hanušovická vrchovina). Piechur zdążający zielonym szlakiem dostrzeże wymienione obiekty oczywiście jedynie przy dobrej widoczności, w znacznej jednak odległości i praktycznie jako niewielkie punkty. W tym przypadku nie ma więc mowy o ich zwiedzaniu. Bouzovský zamek doskonale widać np. z odcinka szlaku pomiędzy zabudowaniami Vyšehorek a szosą nr 35 (E442). Z kolei obiekt w Úsově dostrzec można wędrując tą trasą na odcinku między zabudowaniami Mírova a wsi Krchleby.

Wędrówkę pewnymi odcinkami wymienionego szlaku warto polecić również miłośnikom górskich panoram. Tu i ówdzie da się bowiem zobaczyć rewelacyjne widoki. Oczywiście jedynie punktowo. Są bowiem i takie jego fragmenty, na których piechur będzie miał do zobaczenia wyłącznie las lub teren zabudowany. Do najbardziej widokowych zalicza się m.in. odcinek trasy pomiędzy miastem Mohelnice a Vyšehorkami. Właściwie na obszarze Podolí (część miasta Mohelnice) zielony szlak przekracza granicę brązdy i Wierchowiny Zabrzeskiej, a ściślej – jej części o nazwie Mírovská vrchovina. Widać tam, jak niemal płaska Mohelnická brázda przechodzi łagodnie, stopniowo w Wierchowinę Zabrzeską



Szlakowskaz we wsi Krchleby

– pola uprawne, łąki, małe zagajniki, a wyżej las. Podobny widok można zobaczyć również spoglądając przez szyby okien pociągu jadącego linią kolejową między tytułowymi miastami. Taki jest obrazek tego miejsca. Z opisywanego odcinka szlaku oczom zdążającego nim wędrowca ukażą się z drugiej strony spore połacie Mohelnickiej brązdy i wyżej leżących: Wierchowiny Hanuszowickiej oraz Niskiego Jesionika. Nad nimi na horyzoncie dostrzec można majestatyczny Wysoki Jesionik z najwyższym szczytem Sudetów Wschodnich – Pradziadem (1491 m).



Wędrowka zielonym szlakiem pomiędzy Hoštejnem a Dolním Bušínovem może przywodzić na myśl dukty na zboczach Jagodnika w Górach Wałbrzyskich

Innym, niezwykle widowiskowym fragmentem zielonego szlaku łączącego miasto Mohelnice z wsią Hoštejn jest wspomniany odcinek między Mírovem a wsią Krchleby. Da się stąd zobaczyć znowu fragmenty Wysokiego i Niskiego Jesionika, Wierchowiny Hanuszowickiej czy Mohelnickiej brązdy. Widok ten przywodzi trochę na myśl panoramę Masywu Śnieżnika oglądaną z bystrzyckogórskiego Jedlnika (746 m). I tam, i tu prawdziwie górskie mezoregiony Sudetów oddzielają prawie płaskie tereny.

Tylko fragmentaryczne widoki czekają natomiast na piechura, który zdecyduje się na wędrowkę odcinkiem zielonego szlaku od strony wsi Hoštejn. Kondycyjnie jest on bardziej wymagający. Są tam spore, jak na tę trasę, podejścia i zejścia. Bardziej niż widoki rzucają się stamtąd w pewnym momencie w oczy... stare znaki drogowe stojące przy wąziutkiej, leśnej drodze. Słychać z niej... pociągi jadące linią kolejową poprowadzoną w dolinie Morawskiej Sázavy. Niektóre jej odcinki pokonują tunelami. Poza tym przekraczają tam one kilkukrotnie tę rzekę, co sprawia że pasażerowie raz po raz znajdują się albo po stronie Mírovskiej vrchoviny, albo po stronie innego fragmentu Wierchowiny Zabrzesckiej, jakim jest Drozdovská vrchovina.

Penetracja opisywanego fragmentu Wierchowiny Zabrzesckiej możliwa jest też innymi pieszymi, znakowanymi trasami. Godny uwagi może być np. szlak niebieski łączący miasto Mohelnice z Mírovským Gruntem. Zresztą są tu również szlaki rowerowe. Zatem cykliści też będą zadowoleni – jest w czym wybierać.

We wsiach tej części Wierchowiny Zabrzesckiej znajduje się sporo ciekawych obiektów sakralnych. Warta uwagi jest np. świątynia w Vyšehorkach. Wędrując po tych terenach można spotkać pomniki czy figury przydrożne – niemych świadków przeszłości tego skrawka Moraw, a zarazem wciąż czekającego na odkrycie pięknego zakątka Sudetów.

Bartosz Skowroński

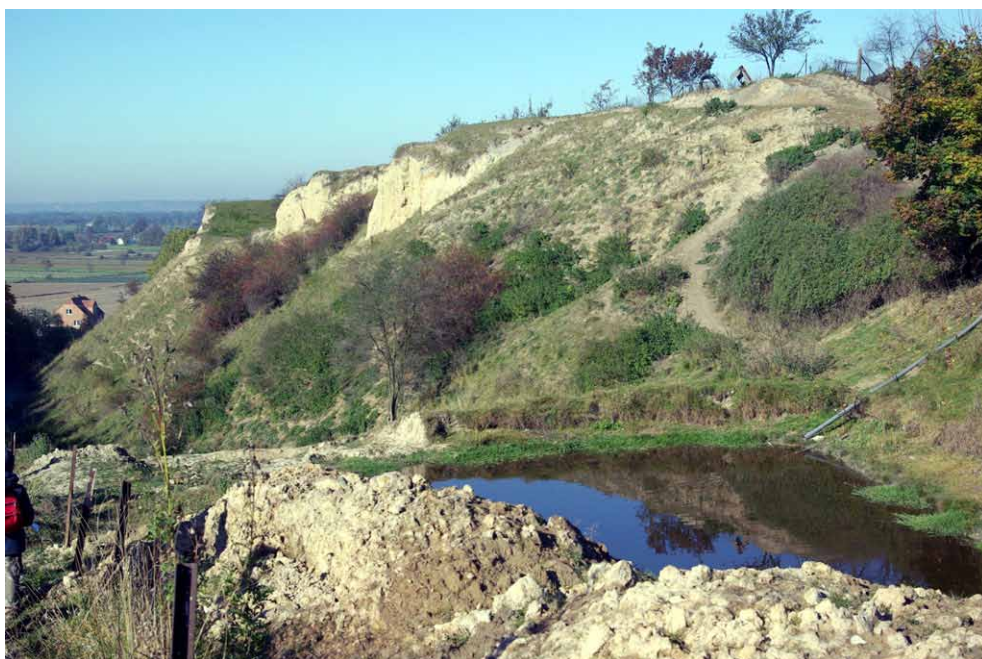


Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

Piaskowe turnie Unisławia

Zanim dotrę do kolejnych skalnych osobliwości mojego nizinnego regionu, zajmę się „piaskowymi turniami”, których nie brak w Kujawsko-Pomorskiem. Te największe są nad Wisłą w okolicy Włocławka i Dobrzynia, jednak tam dotrę dopiero jesienią. Najbliżej mam do Unisławia (20–25 km) i do krawędzi Pradoliny Wisły w okolicy Zamku Bierzgłowskiego, Łążyna i Rzęczkowa (15–20 km), mogę więc wyskoczyć tam na rowerze wykorzystując jedno pogodne przedpołudnie.

Właśnie wróciłem z Unisławia, dokąd rowerzysta dojedzie wygodną asfaltową drogą rowerową z Torunia bądź z Bydgoszczy (Ostromecka). Na skraju miejscowości znajduje się wzgórze zamkowe, pozostałość po krzyżackim zamku, którego lokalizację potwierdziły najnowsze badania archeologów z toruńskiego uniwersytetu (wiosna 2017). Zamek stał na wysuniętym ku zachodowi cyplu wznoszącym się kilkadziesiąt metrów nad płaską równiną Basenu Unisławskiego. Był to zespół budow-



Unisławskie „Morskie Oko”



„Zamkowa grań” w Unisławiu

li składający się z zamku wysokiego i dwóch przedzamczy. Niewielkich rozmiarów murywany zamek wysoki, zbudowany na polu czworokąta o boku nieprzekraczającym 30 m, był zapewne najmniejszą warownią krzyżacką na Ziemi Chełmińskiej. Obiekty przedzamczy najpewniej były drewniane. Archeolodzy znaleźli fragmenty naczyń, narzędzi kuchennych, uzbrojenia i pozostałości, jak to nazywają, „pokonsumpcyjne” (dr Bogusz Wasik UMK). Zamek był w XIII wieku siedzibą komtura, później prokuratora, co potwierdzają

źródła pisane. Po II pokoju toruńskim pozostawał we władaniu polskim; podczas potopu został zniszczony i rozebrany. Usytuowany na wyniosłym wzgórzu zapewniał doskonały wgląd na dolinę Wisły, tym bardziej, że nie było w tamtych czasach smogu. Być może rzeka płynęła znacznie bliżej dzisiejszego pasma wzgórz, czyli krawędzi pradoliny.

Dzisiaj na stromym zboczu zamkowego wzgórza i na płasni, gdzie stał zamek, pasą się owce, zatem widok jako żywo przypomina obrazki z gór. Jest to teren prywatny. Dzięki uprzejmości właściciela wzgórza i owiec, którego spotkałem podczas mojej wycieczki, mogłem wejść na owo zbocze, podejść do pionowych ścian i zrobić z bliska zdjęcia. Łatwo nie było: choć strome zbocze porastają różne rośliny – trawy i osty – to podłoże jest gliniaste, a po deszczu – śliskie. Chwilę przede mną w tych samych miejscach przechadzały się owce skubiąc trawę.

Idąc w kierunku zamkowego wzgórza opadającą ścieżką od kościoła, mamy widok niemal tatrzański. Oto po prawej stronie zobaczymy niewielki stawek na tle muraw i pionowych ścian wieńczących krawędź wzgórza. Takie mini Morskie Oko na tle mini Miękuszy. Ścieżka zbiega lewą stroną wąskiej dolinki wcinającej się w wysoki brzeg Pradoliny Wisły. Takich dolinek i wąwozów jest kilkanaście w ograniczeniu Basenu Unisławskiego. Po zejściu do podnóży wału wzgórz warto skrócić w prawo i wędrować drogą wzdłuż nich. Mijamy kolejną dolinkę, a za nią wzgórze, na którym zlokalizowano wczesnośredniowieczne grodzisko. Być może zostało założone przez Prusów, być może należało do sieci grodów książąt mazowieckich. Idąc dalej spotykamy kolejną dolinę, już bardziej rozległą, sięgającą pod zabudowę i cmentarz w Unisławiu. Jej płaskie dno porasta łąka, po lewej stronie wiedzie polna droga, którą można dojść do miejscowości między cmentarzem a stadionem. Warto jednak wspiąć się na wzgórze wznoszące się nad tą doliną – stromym zboczem wiedzie wątła ścieżka.

Widoki ze szczytu na pewno wynagrodzą trud podejścia. Patrząc na zachód i północ ogarniemy wzrokiem wysoki drugi brzeg Wisły między Strzelcami, Topolnem i Gruczmem, również pocięty długimi, głębokimi wąwozami i jarami. Idąc około kilometra grzbietami wzgórz spotkamy samotne gospodarstwo i biegnącą obok szutrową drogę. Można nią wygodnie podejść (w prawo na wschód) do północnego skraju Unisławia, w pobliżu terenu po cukrowni (1885–2006), po której został komin i budynek administracji. W Unisławiu warto



Ściany „zamkowej grani”



Jedna z większych gór w okolicy Unisławia

jeszcze zobaczyć kościół pw. św. Bartłomieja pochodzący z XIII wieku (jak większość w regionie), przebudowany na początku XX wieku. Ciekawostką są mury z kamienia polnego. Jak wiemy, Krzyżacy w okresie największego rozwoju budowali głównie z cegły, zatem kościół należy do grona wczesnych budowli krzyżackich. Właśnie takie, częściowo lub całkowicie kamienne, dominują na Ziemi Chełmińskiej. Zimą odwiedzają Unisław narciarze korzystający z wyciągów i stoku w pobliskim Raciniewie. To jeden z dwóch ośrodków narciarskich w regionie. Ten drugi, to stok w bydgoskim Myśliczku. Piszę o tym przy okazji, ponieważ warto w te strony zajrzeć zarówno latem, jak i zimą. Zdobywanie unisławskich wzgórz zimą to całkiem atrakcyjne turystyczne zajęcie, więc do Unisławia warto przyjechać nie tylko na narty.

Do Unisławia, pomijając dojazd samochodem, można dotrzeć pociągiem relacji Bydgoszcz – Brodnica lub z przesiadką w Chełmży z Torunia, lub z Grudziądza. W Unisławiu zatrzymują się autobusy relacji Toruń – Chełmno – Świecie. Oczywiście polecam rower, o czym wspomniałem na początku.

Juliusz Wysłouch

Z wizytą na Ćwilinie

Beskid Wyspowy to wciąż góry niedoceniane i nieznane, które po prostu mija się jadąc w Tatry czy Pieniny. Najwyższym szczytem Beskidu Wyspowego jest Mogielica (1170 m n.p.m.). Tym razem jednak proponuję wycieczkę na Ćwilin liczący 1072 m n.p.m. Jest to drugi co do wysokości szczyt Beskidu Wyspowego.

Szlaki na szczyt

Na szczyt prowadzi kilka szlaków turystycznych. I tak, ze wschodu, ze wsi Jurków wybiega szlak niebieski. Z zachodu, z centrum Mszany Dolnej wiedzie na szczyt szlak żółty prowadzący widokowym grzbieciem Czarnego Działu. Wreszcie od północy, z Przełęczy Gruszwiec można zdobyć Ćwilin podążając szlakiem niebieskim.

Spośród tych kilku możliwości odbycia wycieczki proponuję najkrótszą, lecz zarazem najbardziej stromą, dostarczającą wielu wrażeń trasę z Przełęczy Gruszwiec. Na przełęczy znajdują się: parking, przystanek PKS, Bar „Pod Śnieżnicą”

**Widok z Ćwilina na Luboń
Wielki i Babią Górę**



(równoległa nazwa to Bar „Pod Cyckiem”), murowana kapliczka oraz pomnik ku czci mieszkańców pomordowanych przez hitlerowców podczas pacyfikacji, jaka miała miejsce 1 września 1944 roku.

Wędrówkę rozpoczynamy z parkingu na przełęczy. Znaki niebieskie prowadzą nas wzdłuż asfaltowej drogi, aby niebawem skręcić w prawo, w drogę polną. Szlak mija dwa stare domy, a następnie odbija w prawo wiodąc wzdłuż drogi szutrowej. W dość szybkim tempie nabieramy wysokości. Ścieżka robi się coraz bardziej stroma. Nie na darmo stok, jakim prowadzi szlak, zwany jest „ścianą płaczu”. Na krótkim odcinku 2,1 km mamy do pokonania różnicę wysokości prawie czterystu metrów. Po drodze mijamy dwukrotnie prostopadle biegnącą do szlaku starą drogę. Niebawem teren zaczyna robić się bardziej płaski, pojawiają się ogromne pola borówek. Przyjemny moment do krótkiego odpoczynku. Do pokonania pozostaje nam teraz końcowy odcinek szlaku. Wkrótce docieramy do wierzchołka Ćwilina. Jego partię szczytową zajmuje rozległa Michurowa Polana. Jeszcze po

II wojnie światowej polana była miejscem intensywnego wypasu owiec.

Według turystycznej tradycji, to właśnie na Ćwilinie, podczas wycieczki z grupą młodzieży, Kazimierz Sosnowski (1875–1954), profesor AGH, autor licznych przewodników i entuzjasta turystyki pieszej wymyślił nazwę „Beskid Wyspowy”.

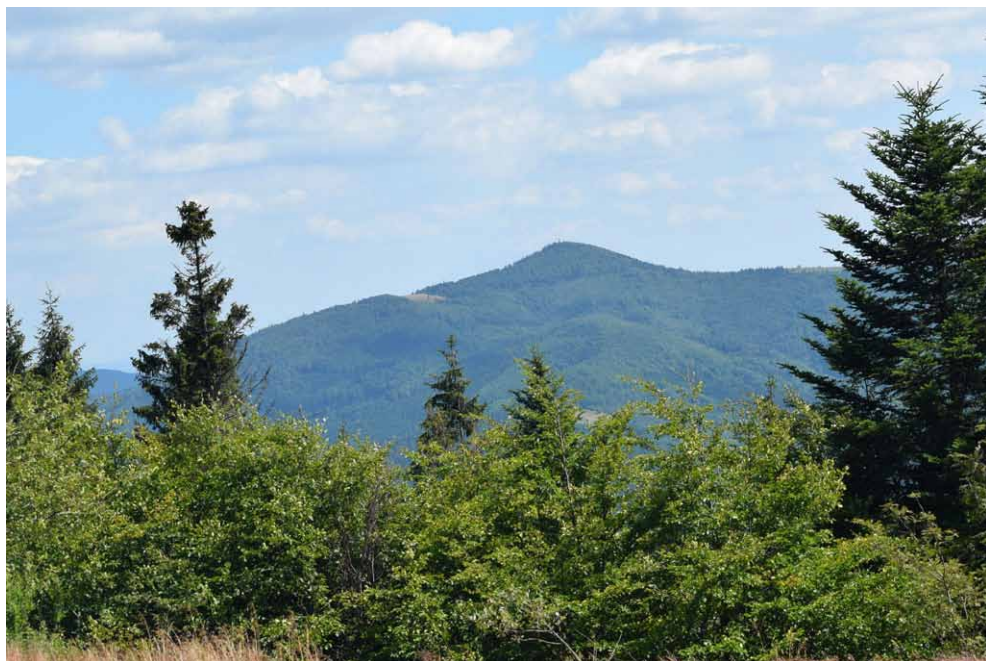
Ze szczytu Ćwilina rozpościera się jedna z najpiękniejszych, jeśli nie najpiękniejsza, panorama w Beskidach Zachodnich. Stojąc twarzą w kierunku południa podziwiać możemy wiele pasm górskich: szczyty Beskidu Wyspowego na czele z Mogielicą, Pasma Radziejowej w Beskidzie Sądeckim, Małe Pieniny, Magurę Spiską, Gorce z Lubaniem i Turbaczem na czele, Tatry Wysokie i Zachodnie, wreszcie Góry Choczańskie z królującym Wielkim Choczem. Przy dobrej widoczności w oddali majaczy nawet Mała Fatra. Po przyjemnym pikniku na szczycie kierujemy się w drogę powrotną tym samym szlakiem.

Spieszmy się wędrować na Ćwilin i podziwiać z niego widoki, bo z roku na rok panorama staje się coraz bardziej ograniczona.

Czasy przejścia (bez postojów)

Przełęcz Gruszowiec – Ćwilin, szlak niebieski: 1 godz. 15 min.

Ćwilin – Przełęcz Gruszowiec, szlak niebieski: 45 min.



Widok z Ćwilina na Mogielicę



Widok z Ćwilina na Tatry

Dojazd

Jadąc własnym środkiem transportu, z centralnej Polski najłatwiej skierować się na Kraków lub Katowice.

Droga wiodąca z Krakowa przez Lubień do Rabki stanowi odcinek drogi krajowej nr 7. Kierując się tą drogą mijamy Myślenice i na węźle w Lubniu skręcamy na drogę nr 968. W Mszanie skręcamy w lewo, na drogę nr 28, a następnie, mijając Kasinę Wielką, docieramy do parkingu na Przełęczy Gruszowiec.

Kierując się z Katowic najdogodniej jest wybrać dojazd do Krakowa autostradą A4, by później jechać zgodnie z powyższym opisem.

W wędrowce na Ćwilin pomocna będzie mapa „Beskid Wyspowy” wydana przez Wydawnictwo Compass, a dostępna w księgarniach, sieci Sklepów Podróżnika lub na stronie internetowej Wydawnictwa Compass.

Sebastian Jakobsch

Górski, piękny, trzydziestoletni

Jubileusz w Beskidach nad Popradem i Dunajcem

Okolica znana od dawna jako idealna do uprawiania turystyki w łagodnych górach, w których utworzono 11 września 1987 r. Popradzki Park Krajobrazowy. To część naszych gór znana jako Beskidy Zachodnie, a dokładniej to Beskid Sądecki, w dorzeczu Popradu, Kamienicy Nawojowskiej i Dunajca. Wyróżnia się bogactwem krajobrazów, przyrody, tradycji kulturowych Górali Sądeckich i Łemków, licznych pamiątek historycznych po wielorakiej ludności żyjącej dawniej i obecnie w tej krainie. Innymi słowy – to atrakcyjna część województwa małopolskiego, ze znanymi gminami oraz miastami o statusie uzdrowisk: Krynica, Muszyna, Żegiestów, Piwniczna w dolinie Popradu, Łącko, Ryto, Stary Sącz, Nawojowa i Łabowa w powiecie nowosądeckim, Szczawnica, Krościenko nad Dunajcem i Ochotnica Dolna nad Dunajcem w powiecie nowotarskim.

Jest to jeden z największych polskich parków krajobrazowych – ma około 54,4 tys. ha oraz z otuliną o powierzchni 23,9 tys. ha. W krajobrazie górskim główne masywy to pasma Radziejowej (1265 m n.p.m.) i Jaworzyny Krynickiej (1142 m n.p.m.) rozdzielone doliną i nurtem Popradu oraz pasmo Dubne-Kraczonik (934 m n.p.m.) oddzielone doliną rzeki Muszynki, w masywie słowackich Gór Czerchowskich. W granicach otuliny Popradzkiego Parku Krajobrazowego znajduje się część Małych Pienin, a po sąsiedzku – pierwszy w Polsce, utworzony w 1932 r., Pieniński Park Narodowy ze sławnym Przełomem Dunajca oraz znanym od ponad 180 lat spływem tratwami czy łodziami flisackimi. Podobną atrakcją od 2000 r. jest spływ łodziami i pontonami na wodach Popradu, od Piwnicznej do Rytra. Dunajec, Poprad i Kamienica Nawojowska tworzą swoiste klamry zalesionych w 60 procentach wzniesień, pól uprawnych i łąk, malowniczych wsi i miasteczek.

Pod względem krajobrazowym Park prezentuje liczne osobliwości – łąki i hale, wychodnie skalne, grotty, wodospady, wapienne wąwozy. Jaskinie są w paśmie Jaworzyny Krynickiej, wychodnie skalne – w Małych Pieninach (w otulinie PPK), największy wodospad, Zaskalniak – na Sopotnickim Potoku w Szczawnicy. Słynny rezerwat skalny Wąwóz Homole jest przeciążony tłumnym ruchem turystycznym. Jaskinia Niedźwiedzia ma 600 m mrocznych korytarzy. Rzeki i potoki tworzą atrakcyjne sploty przyrody żywej i nieożywionej: wodospady i tzw. baniory w bystrych nurtach Dunajca, Kamienicy Nawojowskiej, Popradu, Grajcarka, Obidzkiego Potoku, Łomniczanki, Wielkiej Róztoki, Wierchomlanki, Złockiego i przełomu Białej Wody mogą być groźne wiosną lub po nawalnych deszczach.

Do największych osobliwości przyrody nieożywionej należą mofety – źródła wód mineralnych i ujścia dwutlenku węgla, o charakterze wulkanicznym, tworzące bulgoczące ekshalacje, czyli rdzawe błotniste wywierzyska. Są to pomniki przyrody odkryte w 1938 r. (największe w Jastrzębiku i Złockiem) nazwane imieniem badacza geologii Karpat, prof. Henryka Świdzińskiego (1905–1969). W Popradzkim Parku Krajobrazowym jest ponad 100 pomników przyrody uwidoczniionych na mapach i opisanych w przewodnikach turystycznych.

Nie będzie miał większego pożytku turysta i krajoznawca, zwany kiedyś powsinogą lub wręcz włóczęgą, z wyliczenia gatunków chronionych roślin i zwierząt na obszarze PPK. Dość wspomnieć o buczynach karpackich, wielogatunkowych lasach świerkowo-bukowo-jodłowych (np. rezerwat 350-letniego drzewostanu Barnowiec – 21,6 ha) z domieszką lip i modrzewi, które w kilku okolicach mają charakter dawnej puszczy karpackiej. Ogółem w parku występuje ponad tysiąc gatunków roślin naczyniowych, borów świerkowych, roślin typowo górskich (jak jęczyznik zwyczajny czy dziewięciśil bezłodygowy) i ciepłolubnych. Warto co nieco wiedzieć o rzadkich i zagrożonych wyginięciem zwierzętach (jak żbik, bywający na przechodach niedźwiedź brunatny, wilk, ryś, borsuk) i ptakach (jak płochacz halny, orzeł przedni, drożd obrożny, czarny bocian, orlik krzykliwy, orzechówka, jarząbek, cietrzew, dzięcioł trójpalczasty, krzyżodziób świerkowy, zimorodek, pluszcz). Do największych osobliwości należy wąż Eskulapa, obecny w siedliskach koło Łącka, Żegiestowa i Obidzy.

Popradzki Park Krajobrazowy uznany jest za jeden z najbogatszych w zabytki terenów, świadczących o starożytności osadnictwa i kulturze Górali Sądeckich i Łemków, brutalnie wysiedlonych w latach 1945–1946 i w akcji „Wisła” w 1947 r. Są to przede wszystkim drewniane i murowane świątynie greckokatolickie, prawosławne i rzymskokatolickie, często dawne cerkwie, z bogatymi ikonostasami, wykorzystywane także w rycie ekumenicznym. Różnice wyznania, kultów, języka, stroju, mowy, samoistnej twórczości ludowej, świadczą do dziś o bogactwie dawnego życia codziennego tej ludności. Pozostałości wytworów różnorodnej kultury zachowane są w Sądeckim Parku Etnograficznym i Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, w kolekcjach izb regionalnych, w działalności wielu zespołów lokalnych, chroniących literaturę, muzykę, taniec i pieśni regionalne.

Do najcenniejszych zabytków i obiektów ważnych dla krajoznawców należą: drewniane cerkwie łemkowskie w Powroźniku, Muszynie, Tyliczu, Wojkowej, Jaworkach, Miliku, Szczawniku, Złockiem (z XVI–XVIII w.); drewniane kościoły katolickie w Tyliczu, Tyłmanowej; starodawne zespoły i pojedyncze stylowe budowle mieszkalne i gospodarcze w Gołkowicach (pozostałość murowanej wsi ulicówki po kolonizacji józefińskiej z XVIII w.), w Podegrodziu, Obidzy, Jaworkach, Szlachtowej, Tyliczu, Muszynie, a także coraz bardziej zagrożone zniknięciem z krajobrazu górskich łąk i hal drewniane szałas i szopy pasterskie.

Wędrując po terenie PPK nie można pominąć okazji do spróbowania na miejscu albo kupienia na wynos butelkowanych od wielu dziesięcioleci, popularnych wód mineralnych z Krynicy, Muszyny, Żegiestowa, Piwnicznej. Kilkanaście sądeckich uzdrowiskowych i letniskowych miejscowości ma rodowód leczniczy liczący ponad 100, a nawet około 200 lat tradycji. Są to: Szczawnica, Krynica, Muszyna, Piwniczna, Żegiestów, Złockie, Rytra, Krościenko nad Dunajcem czy Łącko, stolica Krainy Kwitnących Jabłoni. W tej gminie, w prywatnych sadach produkcyjnych i ogrodach przydomowych jest około 1,5 miliona drzew owocowych. Majowe Święto Kwitnącej Jabłoni obchodzi się w Łącku od ponad 70 lat, a współcześnie bierze w nim udział kilkadziesiąt słowackich, węgierskich, ukraińskich i polskich zespołów ludowych oraz kilka tysięcy turystów.

Tradycje turystyczne PPK wywodzą się z przełomu XVIII i XIX oraz z XX wieku. Niemal każda wieś i miasteczko ma w swej historii własną kartę turystyczną. W Parku jest 26 znakowanych szlaków turystycznych (ponad 350 km) – m.in. fragment Głównego Szlaku Beskidzkiego (czerwony) – i liczne trasy wiodące przez wsie, miejscowości uzdrowiskowe, w tym tak popularne, jak te prowadzące na Prehybę ze Szczawnicy i Rytra (szlak wytyczony około 1906 r. do schroniska imienia jego twórcy, Kazimierza Sosnowskiego), czy trasa do Schroniska Pod Bereśnikiem, które powstało (tak jak Bacówka Pod Wierchomlą, oraz Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Szczawnicy przy Schronisku Orlica) z inicjatywy Edwarda Moskały (1925–1995), znanego fotografa i działacza turystycznego.

Ta placówka współ z Oddziałem PTTK w Szczawnicy (jego tradycje sięgają 1893 r., kiedy powstał w Szczawnicy – jako czwarty z kolei – Oddział Pieniński Towarzystwa Tatrzańskiego) i Polskim Stowarzyszeniem Flisaków (które powstało w 1934 r.) są od 26 lat współwydawcami regionalnego (Pieniny i Spisz) rocznika krajoznawczego „Prace Pienińskie”.

Sieć szlaków pieszych uzupełniają trasy rowerowe, konne, narciarskie i ścieżki przyrodnicze, m.in. trasa biegnąca opodal Rytra do Łabowej i Uhrynia, przez Halę Łabowską do Starego i Nowego Sącza w jednym z najciekawszych rezerwatów im. hrabiego Adama Stadnickiego czy szlak przyrodniczy przez rezerwat Las Lipowy Obrożyska. Natomiast w Kopciowej opodal Krynicy jest bazowy ośrodek górskiej turystyki konnej.

W tradycjach polskiej i słowackiej turystyki górskiej swoją rolę odegrała możliwość swobodnego przejścia granicy z legitymacją PTT (od 1926 roku) lub z kartą turystyczną (od 1957 roku). Były to m.in. przejścia: kolejowe w Leluchowie; drogowe Piwniczna-Mniszek; piesze na przełęczy Tylickiej, w Miliku, Leluchowie i Mniszku; turystyczne (dla pieszych i rowerzystów) w Szczawnicy nad Dunajcem. Obecnie powodzeniem cieszy się swobodne przejście granicy na widokowej przełęczy Rozdziel, nad Jaworkami w Małych Pieninach.

Tak splatają się losy i tradycje ochrony przyrody i dziedzictwa kulturowego, turystyki i krajoznawstwa w Beskidzie Sądeckim, jednej z wybitnych i popularnych wśród turystów części Karpat Zachodnich. Wypada te tradycje datować od powstania w Szczawnicy Pienińskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w 1893 r. do jubileuszowego roku Popradzkiego Parku Krajobrazowego powstałego w 1987 r., a działającego od stycznia 2009 r. w Zespole Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego. To jedna z wielu ważnych dla nas tradycji turystycznych, licząca prawie 125 lat.

W związku z jubileuszem 30-lecia Popradzkiego Parku Krajobrazowego, na moją prośbę o kilka wyjaśnień dotyczących Parku odpowiedział Marek Kroczelek z delegatury Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego w Starym Sączu:

- Zmiany w ustawie o ochronie przyrody z 2017 r. nie zmieniły zasad działania Parku. O inwestycjach, np. o wieżach obserwacyjnych (jak na Koziańcu), platformie widokowej w Woli Kroguleckiej nad Popradem czy na Miejskiej Górze nad Starym Sączem, zdecydowała Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Krakowie. Park tylko opiniuje takie projekty. W ostatnich czasach bardzo modne jest budowanie przez samorządy gminne infrastruktury turystycznej i nie jest wykluczone, że takie inwestycje powstaną. Należałoby tylko w trakcie inwestycji uwzględnić ich wpływ na krajobraz, aby nie stały się one dominantami krajobrazowymi. Kształt PPK nie ulegnie zmianie, jedynie zostaną uszczegółowione granice Parku, aby było dokładnie wiadomo, która działka jest w terenie Parku, a która poza nim. Co do obchodów jubileuszu – planujemy imprezę w połowie października tego roku, ale jeszcze nie ma szczegółowego programu.

Krótko mówiąc: „upiększanie krajobrazu” i „zagospodarowanie turystyczne” gór wymyślane przez sąsiadujące z Parkiem gminy, to swoisty znak czasu i moda zależna od „widzimisię” urzędników oraz uchwalania niemałych wydatków na takie „cuda”. Zgodnie z odwieczną polską zasadą „zastaw się, a postaw się”, czy „pan na zagrodzie równy wojewodzie”. Zatem lekceważenie zasad ochrony walorów krajobrazu, to dla nich wiedza tajemna, a w istocie samowola zatwierdzana „gdzieś tam, wyżej i dalej” od obszarów i obiektów chronionych. Na szczęście o wiele twardsza jest zasada: „dłużej klasztor niż przeora”.

Tomasz Kowalik

Kaplica Partyzancka na Rusnakowej Polanie w Gorcach

W czasie drugiej wojny światowej Gorce były miejscem schronienia dla partyzantów różnej orientacji politycznej – dla wszystkich najważniejsza była walka z okupantem. Po wojnie jedni pozostali w łasce, inni popadli w niełaskę. Ci drudzy mieli być z historii... wymazani. Ówczesne władze nie przewidziały jednego – że z góralami tak łatwo nie pójdzie. Na Podhalu liczy się człowiek, który spodlić się nie da, dla którego *śleboda* jest ponad wszystko. Takie są korzenie kaplicy z Rusnakowej Polany.

Czesław Pajerski z Nowego Targu – znany i ceniony na całym Podhalu społecznik i działacz, a przede wszystkim właściciel tej polany – postanowił właśnie na niej upamiętnić ludzi, którzy wyrosli w tamtej Polsce i jej służyli. Pamiętamy: dla Pajerskiego nie miało znaczenia jakie to były czasy, liczyło się coś innego.

Na polanie wybrał świerk o największym obwodzie pnia, który miał być... pomnikiem. Skrępował go drutem kolczastym i wbił trzy bagnety symbolizujące najeźdźców: niemieckiego, sowieckiego i słowackiego. Spod drutu kolczastego przebijała kotwica – symbol Polski Walczącej. Górę pnia tak przysposobił, że wystawały trzy konary, na których zawiesił polskie hełmy; każdy inny – jeden piechoty, drugi kawalerii, a trzeci spod Monte Cassino.

Pomiędzy konarami, pod gontowym daszkiem, osłonięta od niepogody była umieszczona figurka Matki Boskiej Leśnej – Królowej Gorców. Wyrzeźbił ją nowotarski artysta Jan Reczkowski. Czegoś brakowało Pajerskiemu – oczywiście krzyża i wykonał go, ale z czego?! Krzyż tworzyła polska szabla, którą zespawał z... polskim bagnietem! Wymowa pomnika – położonego przecież na uboczu w górach – nie pozostała niezauważona. Służba Bezpieczeństwa aresztowała Pajerskiego pod zarzutem nielegalnego postawienia kapliczki.

Pajerski dobrze wiedział, że na jej postawienie, nawet na swoim gruncie, nigdy pozwolenia nie dostanie, więc wymyślił, że to nie jest kapliczka tylko... forma przestrzenna, na którą pozwolenia nie potrzebuje!

Służby ugięły się pod taką argumentacją, lecz za wygraną nie dały. Zaczęły nękać po swojemu. W szczególnym momencie – nocą z 31 sierpnia na 1 września 1978 r. – zniknął krzyż. Nie udało się go odnaleźć.

Szukali wszyscy: pasterze, goprowcy, znajomi Pajerskiego. Jedyne ówczesna milicja nie wykazywała zainteresowania. A cóż to, jakiś tam krzyż z szabli i bagnetu, bez wartości, a ile niepotrzebnego zachodu.

W końcu władza pokazała swoje oblicze, wydała decyzję likwidacji kapliczki. Nie tylko ośmieszyła się w ten sposób, ale przede wszystkim obnażyła swoją niekompetencję. Dokonano dokładnych geodezyjnych pomiarów polany, by przekonać się, że kapliczka nie leży na gruntach gminnych. A na prywatnej działce nie stała przecież kapliczka, tylko... forma przestrzenna!

Akt drugi na Polanie Rusnakowej zaczął się po konklawe 16 października 1978 roku, po wyborze naszego kardynała Karola Wojtyły na Ojca Świętego. Zbliżała się pierwsza wizyta Jana Pawła II w kraju, którą Czesław Pajerski postanowił uczcić po swojemu, znacząco i z fantazją. Tylko nieliczni wiedzieli, że chce ofiarować Ojcu Świętemu krzyż *Virtuti Militari*. Nie kawałek blaszki, a coś więcej. Z tych nielicznych wtajemniczonych tylko garstka wiedziała, o jaki krzyż chodzi.

Pajerski złożył w urzędzie wniosek o zgodę na budowę szopy na siano, rzecz normalna, gdzieś siano musiał na polanie składować, więc papierek od ręki dostał. Mając zezwolenie, wywiózł na górę drzewo na budowę. Na miejscu wykreślił – wprost na ziemi – zarys krzyża *Virtuti Militari*. Pień świerka – czyli dla władz „forma przestrzenna” – znalazł się na planie w jednym z ramion krzyża. Zaczęła się budowa, zaprzyjaźnieni cieśle dwoili się i troili. Zrozumieli, co w tym miejscu powstaje – zamiast szopy... kaplica o tak nietypowym kształcie.

Służba Bezpieczeństwa szybko się zorientowała, co na Polanie Rusnakowej powstało, jeszcze wiele mogła i musiała wykonywać idące od góry polecenia. Pajerski wcześniej swoje odsiedział, więc ze stoickim spokojem przesłuchującemu go oficerowi bezpieki oświadczył, że wykroczenia nie popełnił. Ma przecież decyzję administracyjną na budowę szopy na siano, a w niej nie określono, jakiego ma być kształtu. Miał fantazję i zbudował sobie taką nietypową szopę.

To nie wszystko – osłupiałemu oficerowi powiedział, że nie chce więcej drażnić władz swoją „formą przestrzenną” i dlatego postanowił ją schować w nowo zbudowanej szopie. Na takie *dictum* oficerowi zabrakło argumentów, a poza tym powoli władze spuszczały z tonu, zbliżała się bowiem pierwsza pielgrzymka Ojca Świętego do kraju.

Komu trzeba powiedział Pajerski o ofiarowaniu nietypowej budowli Ojcu Świętemu. Gdy Papież leciał helikopterem do Nowego Targu, pod kapliczką na Rusnakowej Polanie rozpostarto ogromny napis witający Ojca Świętego, a zgromadzeni wokół niego mieli nadzieję, że kapliczka zostanie z góry zauważona i pobłogosławiona. Zaraz po zakończeniu wizyty Pajerski dostał polecenie rozebrania kapliczki, co zbulwersowało wszystkich – teraz okazało się, że nie jest już sam z garstką przyjaciół. Władzom natomiast oświadczył, że kaplicę ofiarował Ojcu Świętemu i tylko On może ją rozebrać!

Oprócz dawnego pnia w środku kaplicy ustawiono granitowy głaz, który odtąd pełni rolę ołtarza. Przestrzeń za głazem spełnia rolę prezbiterium, a przed nim jest miejsce przeznaczone dla wiernych. Kaplica ma niewielkie cztery okna, które oświetlają ramiona krzyża. Jak się im przypatrzeć, to na każdym jest wizerunek orła z różnych epok: pierwszy pochodzi z czasów Świętego Biskupa Stanisława, drugi jest orłem Konfederatów Barskich, trzeci – Polski Niepodległej, a czwarty – polskiej armii powstałej na terenach Związku Radzieckiego (tenże jest niekoronowany).

Niepodobna przejść obok drzwi, które są



Kaplica na Rusnakowej Polanie. Fot. R. M. Remiszewski

znakiem przy drodze pozostawionym przez artystę, tak jak cała budowla. One pierwsze przypominają i utrwalają historię, są potrzebne do jej zrozumienia. O otwieraniu ludziom oczu i uszu mówił swego czasu na Pęksowym Brzyzku ks. profesor Józef Tischner: „Są ludzie, co mają oczy ku widzeniu, a nie widzą i mają uszy ku słyszeniu, a nie słyszą. Ludziom takim trzeba otworzyć oczy, otworzyć uszy. I to jest właśnie zadaniem artysty: otwierać oczy i uszy!” Takie zadanie spełniają drzwi do Papieskiej Kaplicy Partyzanckiej Matki Boskiej Królowej Gorców na Polanie Rusnakowej.

Drzwi są tu bardzo ważne, pomyślane zostały tak, aby nad symboliką trzeba było się zastanowić przed ich otwarciem. To warunkuje przekroczenie progu. Zdobione są oryginalnym belkowaniem, przedstawiającym, zgodnie z heraldyką, orła spętanego żelaznym łańcuchem. Łańcuch nie tylko służy do zamykania drzwi, ale symbolizuje Polskę zniewoloną, pozostającą w niewoli. Nad głową orła jest korona, niecodzienna, bo stylizowana na łódź z popieraniem Jana Pawła II i z napisem „Pasterzowi pasterze”.

Obok kaplicy powstał pomnik katyński, pierwszy w Polsce. Oryginalny i wymowny: z ziemi wystają trzy rozpostarte dłonie symbolizujące Katyń, Ostaszków i Charków.

Z czasem powstało tu stałe duszpasterstwo, domagali się tego turyści, goprowcy, pasterze. Wspomnę o pierwszym pasterzu, który podjął się tego trudnego zadania – sercaninie ks. Kazimierzu Rudolffie Krakowczyku, który pasterzował w tym miejscu przez 35 lat, a zmarł 17 marca 2014 r. w 55. roku kapłaństwa. Był kapelanem Grupy Podhalańskiej GOPR i podhalańskich lotników. W kaplicy odbywają się msze, na które przybywają wierni prawie z całej Polski. Swego czasu sierpniowe msze, odprawiane przez ks. profesora Józefa Tischnera, stały się legendą Podhala.

Nie żyje już twórca kaplicy Czesław Pajerski, nie żyje ks. prof. Józef Tischner i wielu innych; nie żyje Ojciec Święty, o którym ks. red. Adam Boniecki w „Tygodniku Powszechnym” napisał: *Jan Paweł Wielki i że [...] o wielkości nie decydują ani słowa, ani wydarzenia. To one rodzą się z wielkości.*

O Kaplicy Papieskiej mało gdzie poczytamy więcej, ja sam miałem kłopoty z zebraniem wiarygodnego materiału. Dlatego polecam tekst dr. Janusza Kamockiego zamieszczony w niepokąźnej książeczce „Kaplica Partyzancka Matki Boskiej Królowej Gorców” (Kraków 2002).

Ryszard M. Remiszewski



Spotkanie kustoszy Ośrodków KTG na Rusnakowej Polanie z ks. Kazimierzem Krakowczykiem (2005)



Kaplica z lotu ptaka przed wizytą Papieża. Fot. arch. J. Kamocki

Miało być wielkie, a nie ma śladu

Dawno temu, bo w 1945 r., miłośnicy i nadzwyczajnie panująca politycznie Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” opublikowała niewielką broszurę pt. „Materiały przyrodnicze do projektu rozplanowania Puszczy Kampinoskiej”. Było to 14 lat przed powstaniem w styczniu 1959 r. Kampinoskiego Parku Narodowego; dziś (od 2000 r.) to jeden z 10 polskich Rezerwatów Biosfery UNESCO (Człowiek i Biosfera M&B).

Los sprawił, że autorami tej broszury, jak najbardziej związanej z ochroną polskiej przyrody i krajobrazu, była małżeńska para – **dr Jadwiga i dr Roman Kobendzowie**, wybitni naukowcy, badacze i wieloletni, ale skuteczni w działaniu orędownicy utworzenia opodal Warszawy parku narodowego. To oni udokumentowali osobliwości i walory tego obszaru. Imię nadano już w 1937 roku rezerwatowi Sieraków. A pośród 22 rezerwatów do najstarszych należy Zameczysko (1924) i rówieśnik parku narodowego, rezerwat Granica (1959).

Dziś Kampinoski Park Narodowy ma nie tylko 58 lat w metryce, ale jako osobliwość i fenomen przyrodniczo-krajobrazowy posiada znaczące sukcesy w skali polskiej i europejskiej. Wypada wspomnieć przy tej okazji o udanym przywróceniu podstołecznym lasom łosia (w 1951 roku), bobra (1980) i rysia (1982) oraz o tym, że po ponad 200 latach samoistnie wrócił wilk. Wśród chronionych licznych gatunków roślin są pomnikowe dęby, wiekowe sosny, mało znane rośliny reliktowe – chamedafne i zimoziół północny, goździk pisakowy, owsica łąkowa, a nawet górskie, w tym kilka gatunków paproci, wroniec widlasty oraz łatwo rozpoznawalna dzięki kwiatom wiosenna sasanka łąkowa. Wśród zwierząt rzadkich można spotkać bielika, puchacza, sowę błotną, kruka, bociana białego i czarnego, kilka gatunków dzięciołów, unikalną wodniczkę.

Puszcza Kampinowska ma 38,5 tys. ha, a jej otulina prawie drugie tyle (37,5 tys. ha). Przez wiele lat była największym polskim parkiem narodowym (wyprzedził ją w 1993 r. Biebrzański Park Narodowy o powierzchni 59,5 tys. ha). Skromne na pierwszy rzut oka kampinoskie lasy, to w 70 procentach świeży bór sosnowy porastający naprzemiennie pasma piaszczystych wydym, bagien, podmokłych łąk i mokradeł. Dla turysty i krajoznawcy liczy się nie tylko fauna i flora, osobliwe na skalę europejską ukształtowanie wydym czy mokradeł, ale też łatwy dostęp do ponad 360 km znakowanych szlaków turystycznych (najdłuższy Główny z Dziekanowa Leśnego do Brochowa ma 56 km) i 16 ścieżek dydaktycznych o długości 1,5–4,5 km, przyjaznych dla matek z dziećmi w wózkach i niepełnosprawnych „wózkowiczów”.

Wspomniany wcześniej „projekt rozplanowania” przypomina inne. Na przykład przed 80 laty (1936–1938) zbudowano Obserwatorium Astronomiczne im. Józefa Piłsudskiego na szczycie Pop Iwan (2011 m n.p.m.) w paśmie Czarnohory, wtedy w polskich Karpatach Wschodnich, obśmiane i bezużyteczne jak białe słoń ze starożytnej legendy. Jeszcze starszy był bliski realizacji pomysł na kamieniołom granitu w Tatrach. Po wojnie planowano osuszanie bagien i łąk nad Biebrzą i Narwią (które częściowo się powiodło w rejonie wsi Grądy-Woniecko...). Ostatnio powstał pomysł przekopania za kilkanaście miliardów Mierzei Wiślanej, a także – ku chwale Roku Wisły 2017 – skanalizowania kilkunastu polskich rzek, z tą największą na pierwszym planie. A może to jedno z tych naszych typowych „pisań na wodzie” i budowania zamków na lodzie, „chciejstw” i mrzonek, taki „pogrzeb szpad” z marzenia sennego o białej broni? Oby – i na szczęście...



Wypada dopowiedzieć, na czym ten „wielki projekt” (w zamyśle – o paradoksie! – wybitnych przyrodników) – inwestycja na miarę epoki realnego socjalizmu i panowania nad naturą – polegał; co miało się stać na obszarze dzisiejszego Kampinoskiego Parku Narodowego. Otóż Jadwiga i Roman Kobendzowie wyszczególnili w dwóch rozdziałach wspomnianej broszury (A i B) to wszystko, co zbadali i opisali jako najcenniejsze z punktu widzenia nauki, mając na celu ochronę kawałka polskiej przyrody (o tyle jeszcze niezwykłego, że znajdującego się zaledwie kilkanaście kilometrów od granic miasta stołecznego Warszawy). Czyżby ogarnął ich nieskrępowany entuzjazm budowania „nowego” kosztem znanej im natury, wbrew własnym przekonaniom, jakby zaprzeczając potwierdzonym naukowo wynikom badań tego skrawka ojczyzny? Szczegóły planowanych epokowych zmian szezły gdzieś w czasie wojennym.

Zajrzyjmy do trzeciego (C) rozdziału tej tuż powojennej publikacji, która ma osobliwy tytuł „Zbadanie sprawy utworzenia stałego zalewu na terenach bagiennych puszczy jako terenu sportów wodnych. Sprawa zaopatrzenia zalewu w stały dopływ wody”. Autorzy projektu polegali na dość prostym stwierdzeniu: *Zarówno środkowy jak i południowy pas bagieny są na ogół płytkie. Głębokość tych bagien [...] sięga od 0 do 5 m [...]. Ludność wydobywa tu torf do głębokości 3 m [...].* Dalej rozważają problem tak: *Projekt zalania wodą części środkowego pasa bagiennego natrafia na szereg trudności. [...] na pierwszy rzut oka wydaje się odpowiedni, ponieważ znajduje się prawie w centrum puszczy, między dwoma pasami wydmyowymi, pokrytymi borcem sosnowym [...] z krajobrazowego punktu widzenia położenie niewątpliwie piękne [...], obiekt bardzo interesujący, który mógłby być wykorzystany pod plażę [...].*

Trudno powstrzymać się od stwierdzenia, że wybitni naukowcy plon swojej wieloletniej pracy zdecydowali się „zagospodarować” w sposób niweczający ich własny dorobek badawczy i przekreślający wnioski dotyczące ochrony Puszczy Kampinoskiej jako parku narodowego o istotnym znaczeniu w skali krajowej i międzynarodowej (po latach także rezerwatu biosfery). Na wszystkich kontynentach i niemal we wszystkich krajach jest około 550 takich terenów chronionych prawem – z przekonania o ich wartości, a także z ekologicznego rozsądku.

Dziś nie poznamy motywacji działania państwa Kobendzów i nie znajdziemy odpowiedzi na pytanie, dlaczego coraz śmielej zaprzeczali swoim ideałom i postawie przyrodników, naukowców chroniących walory naturalne. Oto jeden z ich pomysłów: *Z obszaru tego należałoby przede wszystkim wysiedlić całą ludność, następnie pogłębić go o 1,5 m, czyli usunąć ok. 14.000.000 m sześć. drobnoziarnistego piasku i grząskiego torfu nizinnego, nie mającego wartości użytkowej, za wyjątkiem może użyźniania pól piaszczystych. Cały materiał należałoby wywieźć poza obręb puszczy, gdyż nie można by go całkowicie użyć na groble, a nie można nadmiarem zniekształcać wydmy [...].*

Czyżby – wypada zadać pytanie – ten projekt unicestwienia przyszłego parku narodowego był wzorowany na szturmowych radzieckich inwestycjach, takich jak Kanał Wołga-Don, planowany w 1917, budowany nawet w czasie wojny w 1943, a dokończony w 1948? A może wzorem był zbudowany w 1933 r. przez „wrogów ludu”, pod przymusem, kosztem wielu ofiar, częściowo wykuty w skałach Kanał Białomorsko-Bałtycki? Działa on do dziś jako gospodarcza droga wodna, zaś palacze od wielu lat cieszą się paląc popularne papierosy Białomorkanał...

Kampinoska inwestycja jako zbiornik rekreacyjny miała mieć około 5 km długości i 2 km szerokości. Miałby on – jak zapewniali Kobendzowie – [...] *jedną bardzo dodatnią cechę – urozmaiconą linię brzegową.* Snuli wizję sztucznego stworzenia piękna szerokich widoków na zalesione wydmy paraboliczne, piaszczyste plaże i rozległe lustro wody. Wszystko to byłoby [...] *samo przez się piękne krajobrazowo.* Ale lojalnie ostrzegali: *Na terenie tym brak dobrej wody do picia i wyłonią się trudności aprowizacyjne. Naturalnie, te ostatnie przeszkody można zwalczyć przez planową akcję.* Innymi słowy – jak nie wolno lub nie można, a bardzo się chce, to i wolno i można. Wypada dodać na pociechę malkontentom, że od dawna wiadomo – dla chcącego nie ma nic trudnego.

Ale skąd wziąć tyle wody, żeby w otoczeniu kampinoskich wydmy powstał zbiornik ku uciesze amatorów pływania i plażowania? Autorzy projektu nie widzą wielkich trudności – [...] *po wybraniu warstwy torfu samorzutnie powstanie zbiornik wodny [...].* A w celu regulowania poziomu wody i odświeżania w sztucznym zbiorniku [...] *można by przekopać kanał i doprowadzić wodę z sąsiedniego bagna między Łubcem i roztoką [...].* Tędy też, przy odpowiednim poszerzeniu i pogłębieniu kanałów można by projektować połączenie zbiornika z Bzurą i Wisłą.

Oczywiście do pełni szczęścia konieczne byłoby schronisko lub hotel turystyczny, zaopatrywany w owoce i dobrą wodę z pobliskiej wsi Wiejca. Rozległa tafla wodna [...] *dawałaby możliwość dość dalekich wyjazdów*

kajakowych i pięknych wycieczek [...]. Niezbędne będzie ułatwienie dojazdu z Warszawy, ale i z Sochaczewa czy Wyszogrodu, więc do projektu dodano szosę. Dalsze nieodzowne udogodnienia opisano w rozdziale D: „Wyznaczenie zorganizowanych ośrodków turystyczno-wypoczynkowych i ew. sportów wodnych”. Konieczne trzeba by wykorzystać cały górujący nad terenem zbiornika wysoki brzeg w rejonie wsi Kampinos i Grabina na punkt wypoczynkowo-rozrywkowy, czyli w istocie port kajakowy, który mógłby powstać we wsi Roztoka. Planowano też ośrodki sportów wodnych i kempingi, a także miejsca do obozowania (co ciekawe, nazywano je wychowawczo-sportowymi, [...] np. dla harcerstwa z dopuszczeniem budynków stałych [...]).

Jednak autorzy nie całkiem zapomnieli o ochronie przyrody: w kolejnym punkcie projektu opisali „Sposób przygotowania terenów kempingowych zabezpieczający zachowanie lasu i podłoża roślinnego”. Zatem konieczne będzie [...] unikanie masowego tratowania terenów wydmych [...]. W tym celu wszystkie punkty kempingowe czy wypoczynkowo-sportowe wybrane zostały w miejscach, gdzie teren jest stosunkowo równy, gdzie warstwa glebowa jest grubsza i trudniej ulega zniszczeniu. Nie ma bowiem właściwie żadnych sposobów, które by zabezpieczały pokrywę roślinną na terenach wydmych. Z tym samym zagadnieniem borykają się leśnicy na Półwyspie Helskim [...]. Pełni troski o substancję biologiczną i cenne wydmy kampinoskie dodali: Ważne byłoby ściśle wytknięcie dróg i ścieżek, którymi będą biegły szlaki wycieczkowe masowej turystyki.

Kolejny rozdział (E) tego projektu poświęcony jest dojazdowi z Warszawy do punktów wypadowych w głąb puszczy. Pominę szczegóły, bowiem po 70 latach wiele się w tym zakresie zmieniło. Istotnym fragmentem opracowania jest także komunikacja wewnętrzna puszczy. Autorzy opisali drogi kołowe na całym terenie puszczy jako ciężkie i piaszczyste – [...] przedłużają ogromnie czas trwania wycieczki [...]. Jednak już w tamtym czasie (1945 rok!!!) wymieniali szlaki turystyczne piesze, rowerowe i konne. Jeszcze mnóstwo wody upłynęło w Łasicy, Bzurze i Wiśle, zanim na terenie Kampinoskiego Parku Narodowego zabroniono jazdy konnej wierzchem, bo po prostu nie było koni, a taka turystyka uważana była za burżuazyjną zachciankę!!! Rower był sprzętem luksusowym, nawet nie każdy listonosz pracujący na terenach wiejskich miał taki pojazd. Jednym z pierwszych kampinoskich popularyzatorów turystyki konnej był **Stefan Pudłowski**, właściciel... jednego konia, kierownik schroniska w Kampinosie. Mój wywiad z nim zamieścił miesięcznik turystów i krajoznawców PTTK „Gościniec” (5/1977). Zalecano korzystać z map 1:25.000, znajdujących się zwykle w bibliotekach (i to z ograniczonym dostępem), a tzw. przedwojenne „setki” uchodziły za podręczniki szpiegowskie.

Oczywiście Jadwiga i Roman Kobendzowie polecali wszystkie ówczesne szlaki turystyczne. Postulowali w okresie głodowych wojennych i zgrzebnych powojennych lat rozwijanie sadownictwa i upraw warzyw na terenach nadwiślańskich i we wsiach kampinoskich. Wspominali o nędzy, bierności i bezrobociu puszczańskiej ludności. A turystyka mogłaby przyczynić się do zmiany wieloletnich zaniedbań cywilizacyjnych, społecznych i gospodarczych.

Warto wspomnieć, że tę w istocie zabytkową publikację uzupełniają 24 fotografie terenów wtedy jeszcze dziewiczych, a dziś bardzo zmienionych, „zagospodarowanych”. Kampinoski Park Narodowy scala swój obszar: *Integrujemy* – jak mawiają jego pracownicy – likwiduje się enklawy osadnicze i stare wsie wewnątrz parkowych włości, wykupuje grunty, zadrzewia ugory i na wiele sposobów sprzyja turystyce przyrodniczej.

Wypada podziękować tzw. Opatrzności, że kampinoskie wydmy, łąki i bagna ocalały i są chronione jako jeden z 23 polskich parków narodowych, a zarazem jeden z 10 rezerwatów biosfery o znaczeniu międzynarodowym. Co nie oznacza, że przetrwają bez uszczerbku, ponieważ substancji parku narodowego opodal Warszawy mogą zaszkodzić współczesne projekty, a przede wszystkim urbanizacja (ogrodzone osiedla willowe na styku z granicami parku), zaśmiecanie, dotkliwe pożary leśne, gaszone po kilkadziesiąt razy w roku, kłusownictwo i kradzieże drewna. No i kłęski, w rodzaju wichur czy szadzi, niszczących najstarsze drzewostany. Wi-
zja Kobendzów to na szczęście już tylko pamiątka z dawno minionych, wtedy „nowych” czasów.

Tomasz Kowalik



Krzywe wieże w Bolonii

Każde większe miasto posiada (a przynajmniej chce posiadać!) jakąś budowlę, która dzięki swojej wyjątkowej architekturze lub niecodziennej historii – a często dzięki jednemu i drugiemu łącznie! – stanowiłaby jego łatwo rozpoznawalny symbol. Za najsłynniejszy symbol Bolonii uchodzą dwie czworokątne, pochylone wieże, znajdujące się na *Piazza di Porta Ravegnana*, w samym sercu miasta. Ponieważ każdy turysta odwiedzający Bolonię musi je zobaczyć w pierwszej kolejności, więc i ja w wiosenne, niezbyt pogodne południe stoję przy *Porta San Vitale*. Brama ta nam, Polakom, sławna jest tym, że to przez nią rankiem 21 kwietnia 1945 r. wkroczyły do wyzwalanego miasta pierwsze oddziały 2 Korpusu Polskiego generała Władysława Andersa. Dokładnie 70 lat, 7 dni i 7 godzin po tej pamiętnej chwili Wielką Ulicą (wł. *Strada Maggiore*) ruszam ku centrum miasta. W perspektywie ciasno zabudowanej, wyłożonej gładkim brukiem ulicy, od samego początku widzę cel spaceru.

Tzw. wieże mieszkalne czy też mieszkalno-obronne wznoszono w średniowieczu w wielu miastach Europy, jednak najwięcej przykładów tych budowli powstało na północy Italii, wstrząsanej w XII i XIII w. ciągłymi starciami stronnictw gwelfów i gibelinów. W tym czasie w samej Bolonii wież takich było (według różnych autorów) 80, 100, a może nawet 180! Historycy twierdzą, że miasto przypominało wówczas dzisiejszy Manhattan. Pomimo nazwy, w wieżach tych, ze względu na ciasnotę i kłopotliwą dyspozycję pomieszczeń, trudno było mieszkać. Trzymano w nich rodzinne skarbcze, rodowe dokumenty, nadania i przywileje, a także zapasy niezbędne na wypadek oblężenia. Każdy możniejszy ród bolończyków starał się w ten sposób zabezpieczyć przed wrogami – zarówno tymi zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi. Do tych drugich – w miastach targanych ciągłymi sporami, a nawet otwartymi walkami pomiędzy wzajemnie konkurującymi ze sobą stronnictwami politycznymi – mogli przecież w każdej chwili zostać zaliczeni najbliżsi sąsiedzi! Z czasem funkcje obronne wież zaczęły schodzić na dalszy plan, a rozmiary budowli, a zwłaszcza ich wysokości, były traktowane już tylko jako świadectwo potęgi rodu.

Wszystkie wieże wznoszono według podobnego schematu. Miały kwadratowy rzut i wysokość zwykle od 25 do 30 m. Głębokie na 5–10 m fundamenty osadzano na wbitych w grunt drewnianych palach. Podstawy budowano z bloków krystalicznej odmiany gipsu, zwanej selenitem, występującej w pobliżu miasta. Mury wznoszono w typowy dla średniowiecza sposób: przestrzeń pomiędzy dość cienkimi ścianami zewnętrznymi i wewnętrznymi, murowanymi z cegły, wypełniano gruzem i kamieniami wymieszanymi z zaprawą wapienną. Budowa wieży wysokiej na 60 m trwała od 3 do nawet 10 lat. Szeregi kwadratowych otworów, widocznych na zewnętrznych ścianach, to ślady po wspornikach, na których układano drewniane rusztowania.

Już z końcem XIII w. wieże te – trudne w utrzymaniu i zajmujące miejsce, które można było bardziej ekonomicznie wykorzystać – zaczęły znikać z krajobrazu Bolonii. Jedne rozpadały się same, inne



**Perspektywa Strada Maggiore w kierunku
Piazza di Porta Ravegnana**

zawczasu rozbierali ich właściciele. Trend taki trwał do początków XX w.: *torre degli Conforti* została rozebrana w 1918 r., a *torre degli Artenisi* i *torre degli Riccadonna*, istniejące przy *Mercato di mezzo* – w 1919 r. W tych zachowanych urządzano z czasem magazyny, zbrojownie, a nawet areszty. Do dziś przetrwało ok. 20 wież.

Wyjątkowo wysoka wieża Asinellich („Asinella”; wł. *torre degli Asinelli*) została zbudowana pomiędzy 1109 a 1119 r. przez Gerharda Asinelli ze stronnictwa gibelinów. Jej wysokość wynosi 97,2 m. Tworzą ją dwa masywne, czworoboczne trzony o niewielkiej zbieżności ustawione jeden na drugim. Wymiary dolnego trzonu u podstawy wynoszą 9,1 x 8,8 m, zaś u jego szczytu, na wysokości 34,4 m – 8 x 8 m. Wymiary podstawy trzonu górnego to 7 x 7 m, zaś jego wierzchołka na wysokości 89 m (gdzie zaczyna się galerijka szczytowa) – 6,5 x 6,5 m. Maksymalna grubość murów u podstawy wynosi 4,1 m, zaś na szczycie – 0,95 m. Wieża ma jedynie 9 okien, rozmieszczonych na różnych ścianach, oraz dwa wejścia. Arkady otaczające parter budowli wybudowano później i nie podpierają one wieży. Wnętrze było kilkakrotnie przebudowywane, a jednolity ciąg schodów ukończono dopiero w 1684 r. (wcześniej górne kondygnacje były dostępne tylko po drabinach).

Wieża jest wyjątkowo smukła: liczbowy stosunek jej wysokości do najdłuższego boku podstawy przekracza 10. Żadna inna wieża w Bolonii nie zbliża się do tej wartości. Strzeliste wieże w innych włoskich miastach, nawet te wyższe od Asinelli, jak np. wieża katedry w Cremonie (115 m), wieża *del Mangia* w Sienie (101,7 m) czy dzwonnica bazyliki św. Marka w Wenecji (99 m), nie mogą być brane pod uwagę, ponieważ albo spoczywają na znacznie szerszych podstawach, albo wspierają się o sąsiednie, potężne budowle. Znana krzywa wieża w Pizie (która de facto jest wolnostojącą dzwonnica – czyli *campanilą*) przy wysokości 55,2 m i średnicy u podstawy ok. 14 m w ogóle tu „odpada z gry”!

Zadzieram głowę do góry: dość słabo widoczne pochylenie Asinelli w kierunku zachodnim powstało na skutek obsunięcia się fundamentów częściowo już w trakcie jej wznoszenia, a częściowo po zakończeniu budowy. Obecnie wynosi ono 2,23 m i nie powiększa się. Wieża nie grozi zawaleniem, więc prawie codziennie 498 drewnianych schodów usytuowanych w jej wnętrzu pokonują dziesiątki i setki turystów, którzy za jedyne 3,00 euro, zasapani, podziwiać mogą wszystkie inne bolońskie wieże i falujące morze dachów, krytych dachówkami we wszystkich bladych odcieniach czerwieni.

Zachowana do dziś *torre degli Azzoguidi* (zwana *torre Altabella*), usytuowana w pobliżu katedry *San Pietro*, zachowała idealny pion i 61 m wysokości, co daje jej drugą pozycję po Asinelli.



Asinella ze Strada Maggiore



Garisenda (niższa, po lewej) i Asinella

Wieża Garisendich („Garisenda”; wł. *torre della Garisenda*) powstała w tym samym czasie co Asinella. Wzniesiona przez Filipa i Odda Garisendich miała rywalizować wysokością ze swoją sąsiadką. Niestety, już podczas budowy obsunęły się fundamenty i wieża, dociągnięta do ok. 60 m, znacznie się pochyliła. Aby uchronić ją od upadku, w 1351 r. obniżono ją do dzisiejszej wysokości 48 m. Wieża posiada kwadratową podstawę o boku 8 m. Zwęża się u szczytu do wymiaru 7 x 7 m. Grubość murów wynosi od 2,35 m u podstawy do 1,95 m u góry. Do 1398 r. obydwie wieże połączone były drewnianym pomostem, który jednak uległ zniszczeniu na skutek pożaru. Pochylenie Garisendy wynosi 3,22 m (tj. ok. 3° 50') i jest blisko trzykrotnie większe niż Asinelli (ok. 1° 18'). Pod koniec XX w., w celu wzmocnienia konstrukcji, wieża została na dwóch poziomach opięta stalowymi opaskami.

Garisenda nie jest udostępniona do zwiedzania. Jednak to właśnie o niej, a nie o jej wyższej sąsiadce mówi Dante w jednym ze swoich sonetów z tomu „Rime”. A że oglądanie wierzchołka tej urągającej geometrii budowli z placu u jej podstawy może przyprawiać o zawrót głowy, przeto nic dziwnego, że wspomina ją także w „Boskiej Komedii”, kiedy olbrzym Anteusz, na prośbę Wergilego, przenosi w dłoni obu poetów na dno dziewiątego, ostatniego kręgu piekła:

*Jak gdy ustawisz się przy Garysendzie
I oczy zwrócisz na niebieski pował,
Szczyt ci umyka przeciw chmurom w pędzie,
Tom miał widzenie, gdym się przypatrował
Anteuszowi, jak się giął, niezmierny; (...)*

(„Piekło”, XXXI, 136–140; tłum. E. Porębowicz)

Natomiast widok z wieży Asinelli podziwiał m.in. Johann Wolfgang Goethe. Pisał on, że panorama z tarasu na jej szczycie sięga na północy po Alpy szwajcarskie i tyrolskie, na wschodzie po Adriatyk, zaś na południu po pierwsze wzgórza Apeninu, usiane domami, pałacami i willami. Kto chce – niech sprawdzi!

Mirosław J. Barański

Kultura trypolska

Pisząc o kijowskim muzeum Skośna Kaponiera (NS e-123 1/2017) wspomniałem o części ekspozycji dotyczącej kultury trypolskiej. Warto ją poznać. Otóż w 1896 r. ukraiński archeolog czeskiego pochodzenia Wikentij Chwojka podczas prowadzenia wykopalisk we wsi Tripolje nad Dnieprem (50 km na południowy wschód od Kijowa) wykopał przedmioty, których nie udało się przyporządkować znanym epokom i kulturom. Odkrycie dało początek wielu podobnym (na Ukrainie poznano już ponad tysiąc takich zabytków), w wyniku czego powstało pojęcie kultury trypolskiej.

Kultura trypolska rozwijała się od IV tysiąclecia p.n.e. do około 1700 r. p.n.e. na obszarze od dolnego Dniepru do dolnego Dunaju, na terenach należących dziś do trzech państw: Ukrainy, Mołdawii i Rumunii (w Rumunii otrzymała ona nazwę kultury Cucuteni od miejsca najwcześniejszych wykopalisk). Kultura ta pojawiła się w neolicie, gdy plemiona myśliwych i zbieraczy zaczęły się osiedlać, przekształcając się w plemiona rolników i hodowców. Ludzie szli od Karpat na wschód wzdłuż granicy lasostepu, budując osady, złożone początkowo z kilkunastu chat z drewna, gliny i słomy lub ziemianek, później – z kilkuset wielkich piętrowych domów. Pomieszczenia dla ludzi miały okrągłe okna i ogrzewano je glinianymi piecami kopułowymi. W słomianych strzechach były otwory na dym. Wokół pieców rozmieszczano gliniane leżanki dla domowników. Trypolskie osady powstawały nad wodą, a ich powierzchnia dochodziła w późniejszym etapie nawet do kilkuset hektarów (np. wykopalisko Taljanka nad Bugiem Południowym – 400 ha). Osadę tworzyły domy wzniesione w okręgu, z placem pośrodku dla zwierząt. Niekiedy obwarowywano ją wałami i rowami z wodą. Osada służyła ludziom zwykle około 50 lat, potem ją palono, a plemię przenosiło się na nowy teren. Było to skutkiem wyczerpania urodzajności okolicznej ziemi oraz zniszczenia lub zabrudzenia środowiska antysanitarnym zachowaniem mieszkańców.

Głównymi zajęciami ludności były: rolnictwo, a przede wszystkim uprawa jęczmienia, owsa, pszenicy, prosa, grochu; hodowla bydła, świń, owiec, kóz i koni oraz rybołówstwo. Ale uprawiano też myślistwo, posiłkując się łukami i strzałami, z pomocą psów. W lasach zbierano dzikie jabłka, gruszki i wiśnie. Używano narzędzi krzemiennych, kościanych, później też miedzianych (topory, noże, motyki, sierpy). Garncarze robili ręcznie naczynia z gliny, często ozdabiać je kolorowymi wzorami – białą, żółtą, czerwoną lub czarną farbą. Zajmowano się tkactwem z konopi i lnu, obróbką drewna, pleceniem pojemników z surowców roślinnych, wyprawianiem skór zwierzęcych. Ludność uprawiała handel wymienny z sąsiadami. Miedź otrzymywała początkowo z Półwyspu Bałkańskiego, później produkowała ją sama z rudy odkrytej na własnym terenie.

Rodziny łączyły się w rody, a te w plemiona. Były też związki międzyplemienne. Zmarłych grzebano w pozycji skurzonej. Groby bogato wyposażano. Później stosowano kremację.

Niektórzy historycy ogłosili hipotezę o protosłowiańskim charakterze kultury trypolskiej. Według nich lud zamieszkujący tereny między Dunajem i Dnieprem dał początek całej Słowiańszczyźnie, a w szczególności narodowi ukraińskiemu. Ale upadek kultury trypolskiej dzieli od powstania Słowiańszczyzny w pierwszych wiekach naszej ery okres prawie dwóch tysiącleci. Poza tym ludność trypolska długo żyła w matriarchacie, nie czciła przodka po linii męskiej, nie kłaniała się mieczowi, a męczyzna grał drugorzędną rolę. W plemionach indoeuropejskich, z których wywodzą się Słowianie, odwrotnie – był patriarchat, męska władza w rodzinie i kult męskiego przodka. A więc raczej nie mają racji ci historycy, którzy z kultury trypolskiej wywodzą nasze dzieje. Ale



Trypolska osada – rekonstrukcja



Rekonstrukcja chaty trypolskiej



Naczynia i figurki – kopie

Talerz z węzami – kopia

można założyć, że w II tysiącleciu p.n.e. doszło do zlania się ludności plemion trypolskich z plemionami, które przyszły z Półwyspu Indyjskiego, co dało początek ludności indoeuropejskiej. Taką teorię głosi wielu uczonych.

Janusz Fuksa





XIX Międzynarodowy Rajd Górski Euroregionu NYSA



„KARKONOSZE 2017”

4-8 październik 2017



Organizator imprezy:
Oddział Łużycki PTSM w Lubaniu
59-800 Lubań, ul. Łużycka 1
tel. 75 721 6580, 604 927 247
szczegółowe informacje na stronie:
www.ptsmluban.vipserv.org

Rajd dofinansowany ze środków budżetowych
Starostwa Powiatowego w Lubaniu oraz Urzędu Miasta Lubań

W Gorcach przez Polanę Stawieniec

Zapraszam w północną część Gorców. Fragment przedstawionej poniżej trasy był niedostępny jeszcze niedawno, gdyż szlak z doliny Kamienicy przez Polanę Stawieniec pozostawał przez kilka lat zamknięty (przez Gorczański Park Narodowy). Dziś można już korzystać z tego szlaku, znakowanego kolorem zielonym. Wykorzystują to coraz liczniejsi turyści. Odcinek między doliną Kamienicy a Gorcem Troszackim (1235 m) może stanowić fragment trasy okrężnej z początkiem i końcem na Przełęczy Przysłop (pod Czubakiem, parking – szosa Szczawa – Lubomierz, sklep); ja proponuję trasę z **punktem wyjścia w schronisku PTTK na Turbaczu**. Warto zatrzymać się tam podczas wielodniowej wędrowki na dwa, trzy dni lub w czasie weekendowego wypadu. Dłuższy pobyt umożliwia odbycie 2, 3 okrężnych wycieczek z powrotem do schroniska.

Wyruszamy zatem ze schroniska łagodnie schodząc w kierunku północnym za znakami niebieskimi, zielonymi i żółtymi. Wszystkie one prowadzą do centrum Hali Turbacz, gdzie szlak zielony i niebieski odbijają w lewo ku Czołu Turbacza. Nasza trasa wiedzie szlakiem żółtym biegnącym w linii grzbietu, wzdłuż hali. Pod koniec hali – rozwidlenie ścieżek. W lewo biegnie ścieżka na Mostownicę (1251 m) i do Koniny, jest jednak niedostępna dla ruchu turystycznego. Żółty szlak zbiega w prawo obniżając się dość mocno, potem trawersuje południowe zbocze Mostownicy. Idziemy na przemian długimi,



Hala Turbacz



Bobrowa tama na Kamienicy

niemal poziomymi odcinkami i krótkimi zejściami, by osiągnąć Przełęcz Borek (1009 m). Na przełęczy – miejsca odpoczynkowe (stoły i ławy) oraz stanowiska postojowe dla rowerów. Od schroniska na Turbaczu: 1 godz. 10–15 min. Żółty szlak zmierza stąd pod górę na Kudłoń (skorzystamy z tego odcinka w drugiej części wycieczki). Kierujemy się wygodną drogą w dolinie Kamienicy za znakami niebieskimi. Jest ona popularna wśród górskich rowerzystów, zwłaszcza jako zjazd z Turbacza do szosy na Przełęcz Przysłop (pod Czubakiem). Trzeba mieć to na wzglę-



Polana Stawieniec

dzie dla własnego bezpieczeństwa. Idziemy tą drogą około 1 godziny i 15 minut. Mijamy wysoką na 2 m tamę na Kamienicy zbudowaną przez bobry. Gdy dojdziemy do ostrej zmiany kierunku w lewo, ku północy, to znak, że już niedaleko do spotkania zielonego szlaku wiodącego na Stawieniec. Idziemy więc 300 m ku północy, po czym spotykamy kolejny raptowny zakos w prawo. Stąd już blisko do miejsca odpoczynku (stół i ławy) na zakręcie drogi, którą przecina potok ujęty w przepust pod nią. Wato się zatrzymać i odpocząć przed podejściem, można uzupełnić zapas wody z potoku.

Zielony szlak zrazu prowadzi kawałeczek w tył (w stosunku do dotychczasowego kierunku) i wyprowadza na wierzchołek Kudłonia. Idziemy drogą wijącą się kilkoma serpentynami. Pod koniec prosty odcinek wyprowadza na Po-

lanę Stawieniec. Otwiera się widok na polanę i grzbiet nad nią. Polana była dużym ośrodkiem pasterskim, w którym prowadzono przed II wojną światową wzorcową hodowlę bydła. Stoi tu odbudowana baczówka (w środku hali) i ruina drugiej, położonej wyżej, przy granicy lasu. Polana leży na terenie Gorczańskiego Parku Narodowego; ochroną objęte jest torfowisko wysokie (alkaliczne). Podobnie jak kilka innych hal, jest koszona, by nie zarastała i zachowała właściwy wygląd. Powyżej polany szlak wiedzie



Z Gorca Troszackiego na Kudłoń

kilkoma zakosami przez rzadki, częściowo zniszczony las (stare wiatrolomy). W końcu osiągamy górną granicę lasu i grzbietową polanę na Górcu Troszackim. Tamże tablica edukacyjno-informacyjna GPN i stanowisko odpoczynkowe. Jest to dobre miejsce, by chwilę odpocząć po podejściu, które wbrew pozorom (spore przewyższenie, 314 m) nie jest zbyt uciążliwe. Teraz trasa przyjmuje kierunek na zachód. Idziemy grzbietową ścieżką mijając dwie (zadbane) mogiły radzieckich partyzantów, którzy zginęli w walkach z Niemcami w czasie II wojny światowej. Następuje podejście na kopułę szczytową Kudłonia. Pod szczytem kończy się szlak zielony, a zaczyna żółty. Spotykamy odejście (kierunek północny) czarnego szlaku – to on wyprowadza na zwieńczony krzyżem wierzchołek (ok. 150 m).

Teraz można, po podejściu na szczyt, wrócić do początku żółtego szlaku i kontynuować marsz w kierunku Przełęczy Borek, ale jeśli czas i siły pozwalają, warto ze szczytu pójść dalej 15–20 minut do największej gorceńskiej skały, ostańca znanego jako Kudłoński Baca. Wymaga to dość dużej straty wysokości, trzeba zrobić spore zejście. Jest kilka stromych odcinków „uzbrojonych” przez GPN w... schody. Mało to wygodne, a po deszczu niebezpieczne (ślisko), jednak wizyta u Bacy warta jest wysiłku – turnia jest naprawdę imponująca, a i widok z jej szczytu wart zachodu. Wracamy mozolnie na wierzchołek Kudłonia i do grzbietowego żółtego szlaku. Od tej chwili będzie już w dół, aż do Przełęczy Borek. Zejście jest dość wygodne i niezbyt strome. Pod koniec przecinamy ładną i widokową polanę z dość nowym szałasem poniżej szczytu Przysłopka (1123 m). Stąd 10 minut do Przełęczy Borek, gdzie warto zatrzymać się na odpoczynek przed czekającym nas podejściem. Nadal idziemy żółtym szlakiem. Podejście nie jest uciążliwe i zbyt długie, ale trzeba dotrzeć do hali na skraju Mostownicy. Ten odcinek znamy już z początku trasy, tyle że szliśmy w dół. Wychodzimy na halę, którą niemal poziomo docieramy do granicy lasu mijając Czoło Turbacza i ołtarz polowy.

Do schroniska na Turbaczu zostało 15–20 minut lekkiego podejścia.

Tzw. czyste przejście zajmuje ok. 6 godzin, a z wizytą „u Bacy” – 7 godzin. Należy zatem przyjąć, że jest to wycieczka całodniowa, zajmująca minimum 8 godzin wraz z odpoczynkami. Na wodę można liczyć jedynie w 2–3 miejscach, gdzie potoki przecinają drogę w dolinie Kamienicy.



Kudłoński Baca

Juliusz Wysłouch

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Dwa dni z Elżbietą Dzikowską

W dniach 14–17 sierpnia 2017 roku, na zaproszenie Fundacji Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej, przebywała u nas znana podróżniczka i autorka pani Elżbieta Dzikowska. Jej przyjazd był połączony z promocją książki „Polska znana i mniej znana III”, w której opisała w kilku rozdziałach obiekty, jakie odwiedziła podczas swojej ubiegłorocznej wizyty.

Ponieważ pani Elżbieta stara się promować piękno naszej ojczyzny, każdego roku wydaje kolejny tom cyklu. Oczywiście opisywane obiekty znajdują się w różnych częściach kraju. Pani Elżbieta, ulegając urokowi naszych terenów, postanowiła ponownie do nas przyjechać, by poznać nowe obiekty godne polecenia szerokiej rzeszy turystów. Z tego też powodu w ciągu dwóch dni odwiedziliśmy wiele miejscowości poznając ciekawych ludzi i wspaniałe dzieła architektury oraz rozkoszując się pięknem przyrody i cudownymi krajobrazami.

Naszą podróż rozpoczęliśmy 15 sierpnia tuż po śniadaniu. Wyjechaliśmy z pałacu w Miłkowie, gdzie pani Elżbieta zamieszkała. Pogoda pozwalała na spacer, więc dotarliśmy do schroniska „Szwajcarka” w Górach Sokolich. Panujący tutaj spokój i cisza powodują, że już od wczesnych godzin rannych można spotkać turystów chcących albo wejść po żeliwnych schodkach na platformę widokową na Sokoliku, albo wdrapać się na Krzyżną Górę, by zobaczyć 7-metrowy krzyż postawiony tam z rozkazu księżnej Marii dla upamiętnienia jej męża Wilhelma von Hohenzollerna.

Zachęcenі opowiadaniem o wijącym się pomiędzy wzgórzami Bobrze ruszyliśmy wzdłuż rzeki, zgodnie z jej biegiem. Pozwoliło to w miarę szybko dotrzeć do Bobrowa, w którym znajduje się pałac będący kiedyś ozdobą okolicy. Niestety, jest to obiekt, który



jako jedyny nie doczekał się prawdziwego gospodarza. Swoim wyglądem zarówno wzbudza zaciekawienie, jak i odstrasza. Jest to wynik wieloletnich zaniedbań kolejnych właścicieli, ale nie tylko. Ostatnio rysuje się szansa, że może wkrótce coś się tutaj zmienić.

Miłą odmianą dla oka był widok pałacu w Wojanowie, ale o tym nie muszę nikogo przekonywać – akurat ten pałac jest wizytówką Kotliny Jeleniogórskiej. Warto pospacerować po parku, by zobaczyć budowlę także z drugiej strony, gdzie jej sylwetka odbija się w lustrze wody.

Jakże inna atmosfera panuje tutaj niż przy sąsiadującym kościółku pw. Najświętszej Maryi Panny, przy którym zachowały się renesansowe płyty nagrobne rodu Zedlitzów i Schaffgotschów. Niestety, nie mogliśmy zajrzeć do środka, gdyż akurat prowadzono prace mające na celu likwidację szkodników niszczących drewniane wyposażenie. Świątynia została szczelnie zapakowana i wpuszczono do niej specjalny gaz. Miejmy nadzieję, że to pomoże.

W Łomnicy obejrzelśmy dwa pałace należące do rodziny von Küster. Zajrzeliśmy też do sklepu z wyrobami lnianymi – nie dość, że okazał się olbrzymi, to ilość różnorodnego towaru zupełnie nas zaskoczyła. Nic dziwnego, że kilka rzeczy wpadło nam w oko.

Po takich przeżyciach dotarliśmy w końcu do Jeleniej Góry, gdzie mieliśmy wziąć udział we mszy z okazji święta Wojska Polskiego. Oczywiście w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego. Najpierw obejrzelśmy wspaniale zdobione kaplice grobowe zachowane wokół muru cmentarnego. Później modlitwa i wystąpienie pani Elżbiety, a na końcu – spotkanie z wielbicielami podróżniczek, podczas którego każdy mógł nabyć jej książkę i otrzymać stosowną dedykację.



Wieczorem wróciliśmy do Bukowca, gdzie w Artystycznej Stodole widzowie czekali na opowieści o podróżach sprzed lat. Pani Elżbieta zaskoczyła wszystkich mówiąc, że właśnie wróciła z kolejnej podróży po Peru. Było wiele miłych słów i pytań, wiele wspomnień i zachęt do dalszej pracy, do dalszych podróży. W końcu pozwoliłem sobie na przekazanie pani Elżbiecie ładnego szklanego ptaszka wykonanego przez nią podczas ubiegłorocznej podróży, w trakcie zwiedzania Huty Julia. Ponieważ wyrób szklany musi przejść proces odprężania odebrałem go dopiero po kilku dniach i przez rok czekał na tę okazję.

Kolejny dzień, czyli 16 sierpnia, planowaliśmy zacząć od wizyty w Chełmsku Śląskim. Zanim jednak wyruszyliśmy w drogę, odwiedziliśmy mieszkającą w Bukowcu panią Stefanę Kamińską, która piecze domowe ciasta i torty. My dzień wcześniej zamówiliśmy u niej chleby. Powiem tylko, że pachniały tak apetycznie, że od razu zjedliśmy po kromce posmarowanej wiejskim masłem. Tak pokrzepieni ruszyliśmy do wspomnianego Chełmska Śląskiego, gdzie oczekiwał na nas Adam Antas prowadzący na co dzień kawiarenkę „U Apostołów”. Miałem nadzieję, że Adam swoimi wspaniałymi opowieściami wprawi panią Elżbietę w dobry humor. I nie myliłem się. Dodatkowo pomogła „Bomba Apostoła”, czyli ciasto pieczone przez małżonkę Adama. Obowiązkowo udaliśmy się wszyscy do źródła, by zapewnić sobie powrót w to ciekawe miejsce i długie życie. Choć nie było to takie pewne, póki nie zeszliśmy do piwniczki, w której mieszka krokodyl. Na szczęście był w tak dobrym humorze, że wyszliśmy bez szwanku.

Pan Wojtek, który przyszedł do nas z kluczami użyczonymi przez księdza, wybrał się z nami do kapliczki św. Anny zatopionej w zieleni na pobliskim wzgórzu. Ponieważ od rana padał deszcz, teren stał się tak grząski, że nawet nie próbowałem przejechać przez łąki, jak zwyczajowo się to robi. Pojechałem okrężną drogą leśną, która wydawała się bezpieczna, chociaż i wtedy – gdyby nie samochód terenowy – pewnie nie przejechalibyśmy. A tak – mogliśmy odwiedzić miejsce, w którym kilka miesięcy temu zorganizowano koncert z okazji 310. rocznicy istnienia Domów Tkaczy.

Kolejną zwiedzaną przez nas świątynią był kościół Świętej Rodziny górujący nad rynkiem. Jest to budowla



wywołująca najpierw spore wrażenie swoją wielkością, a później – wystrojem. Można by tutaj spędzić wiele godzin. My, niestety, tyle czasu nie mogliśmy poświęcić, więc ograniczyliśmy się do wysłuchania opowieści o tajemnicach, jakie kryje w sobie kościół.

Następnie przejechaliśmy do Lubawki – niewielkiej miejscowości, która dzisiaj wydaje się opuszczona przez wszystkich. Dawniej tak nie było i dlatego zachował się ładny rynek z ratuszem oraz kilka świątyń. My wybraliśmy kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. I nie zawiedliśmy się – świątynia okazała się warta zachodu.

W Kamiennej Górze znajduje się kolejny z Kościołów Łaski, oczywiście nie tak duży, jak ten w Jeleniej Górze. Przede wszystkim chciałem jednak pokazać pani Elżbiecie wspaniały ratusz. Olbrzymi budynek budowano ledwie jeden rok (dzisiaj może trudno w to uwierzyć), jego ozdobą są piękne witraże. Niestety, okazało się, że pracownicy kończą urzędowanie o godzinie piętnastej, a my byliśmy nieco przed siedemnastą. Na szczęście, gdy szukałem możliwości wejścia, drzwi się otworzyły i wyszedł ostatni zapracowany urzędnik. To dzięki niemu mogliśmy wejść do środka i zostaliśmy oprowadzeni przez osoby pilnujące obiektu po południu.

Mogę zdradzić, że wykorzystaliśmy fakt nieobecności gospodarza i pani Elżbieta mogła usiąść w fotelu w gabinecie burmistrza. Myślę jednak, że pan burmistrz nie obraził się, gdyż, jak się okazało, to właśnie on załatwił nam wejście do urzędu.

Ostatnim miejscem, a zarazem tym, do którego bardzo chciałem zawieźć panią Elżbietę, była mała miejscowość położona pomiędzy Kamienną Górą a Purpurowymi Jeziorkami. To wioska Raszów, miejsce niezwykle ze względu na znajdujący się tutaj niewielki kościółek ze wspaniałymi tumbami, w których chowano przedstawicieli rodziny Schaffgotschów. A ponieważ kilka lat temu wszystko odnowiono, wspaniałe nagrobki stały się po prostu rewelacją. Pani Elżbieta była nimi tak zachwycona, że dając temu wyraz wpisała się do książki pamiątkowej. Mam nadzieję, że będzie to dla mieszkańców Raszowa miła pamiątka.

Wreszcie pozostało nam szybko wracać do Jeleniej Góry, gdyż mieliśmy dotrzeć tam o określonej porze na kolejne spotkanie. Po drodze jednak zboczyliśmy do Parku Miniatur Zabytków Dolnego Śląska w Kowarach, by jeszcze raz zobaczyć, jak wyglądały poszczególne obiekty oglądane przez nas w ciągu tych dwóch dni. Zostaliśmy zaskoczeni Złotym Pociągami wyjeżdżającym z tunelu pod makietą Zamku Książ. To niesamowite, czym można zaskoczyć turystów. Odebraliśmy to miejsce bardzo pozytywnie, zwłaszcza ze względu na miłe przyjęcie, jakie nam zgotowali pracownicy Parku.

I tak oto zakończyliśmy tegoroczny objazd naszego terenu. Mam nadzieję, że pani Elżbieta doświadczyła czegoś nowego, poznała ciekawych ludzi, którzy swoje życie podporządkowali pracy dla promocji regionu. Mam też nadzieję, że miejsca, jakie zostaną utrwalone na stronach jej kolejnej książki, będą nie mniej ciekawe niż te z innych części kraju.

Krzysztof Tęcza





NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Święto ludzi gór

10 sierpnia 2017 r., na szczycie Śnieżki przybyły setki ludzi związanych z górami. Byli to głównie przewodnicy i ratownicy górscy, ale także wszyscy, którzy poprzez swoją pracę są związani z górami: pracują na rzecz turystyki górskiej, dbają o góry, o ich czystość czy zajmują się ochroną przyrody i krajobrazu górskiego. Oczywiście święto to dotyczy także wszystkich miłośników gór, ludzi, dla których góry to nie tylko szczyty czy doliny, ludzi, dla których często góry są treścią życia.

Nic więc dziwnego, że na odprawianą w samo południe mszę w ich intencji przybywa tak wiele osób. Zresztą księży biorących udział we mszy jest również sporo. W roku 2017 poprowadzili ją: biskup legnicki Zbigniew Kiernikowski, biskup senior Stefan Cichy i biskup z Hradec Králové Jan Vocal. Tym razem, oprócz przedstawicieli Karkonoskiego Parku Narodowego, GOPR-u, władz samorządowych, były także posłanki – Zofia Czernow i Alicja Chybicka.

Wszyscy, którzy wyruszyli rano na Śnieżkę, mieli obawy co do pogody. Na dole bowiem panowała mgła i było dosyć chłodno. Okazało się jednak, że mgła pozostała w dolinach, a na górze było tak słonecznie, że trudno było wytrzymać bez czapki na głowie. Można uznać, że była to nagroda za trud, jaki trzeba włożyć, by

wdrapać się na najwyższy szczyt Karkonoszy. Ponieważ taka pogoda utrzymała się do późnych godzin popołudniowych, wielu uczestników modlitwy udało się na spacer i odwiedziło najbliższe schroniska górskie. Przy posiłku wspomniano osobę świętego Wawrzyńca, który oddał życie za wiarę i stał się symbolem niezłomności, a swoją bohaterską postawą udowodnił, że można zachować się godnie



nawet w obliczu pewnej śmierci. Dlatego też święty Wawrzyniec jest patronem ludzi gór, a więc osób, od których postawy często zależy życie innych. To właśnie ratownicy górscy czy przewodnicy narażają swoje życie, by pomóc turystom będącym w potrzebie. Św. Wawrzyniec jest także patronem bibliotekarzy, którzy poprzez swoją pracę przyczyniają się do doskonalenia wiedzy między innymi o tym, jak zwykły śmiertelnik powinien zachowywać się w górach, by nie stwarzać zagrożenia dla siebie i innych.

Dzisiaj liczba turystów przebywających w górach jest tak wielka, że zawsze znajdują się wśród nich tacy, którzy nie znają choćby zasad ubierania się na taką wyprawę, nie mówiąc już o posiadaniu umiejętności oceny sytuacji pogodowej. To właśnie takie osoby ulegają najczęściej wypadkom.

Starajmy się chociaż w tym jednym dniu w roku pozwolić ratownikom spokojnie świętować – niech nie żyją w stresie, że zaraz zostaną wezwani, aby nieść pomoc niefrasobliwemu turysty.

Krzysztof Tęcza

Święto na Śnieżce

Dzień 10 sierpnia jest świętem ludzi gór. Przypada wtedy liturgiczny obchód ku czci św. Wawrzyńca. Ten święty Kościoła katolickiego to diakon, męczennik z III w. n.e. i patron ludzi gór.

Jak każdego roku, tak i w czwartek 10 sierpnia 2017 r., kilkaset osób wzięło udział w polsko-czeskiej mszy odpustowej ku czci św. Wawrzyńca. Spotkanie miało miejsce o godz. 12.00 na szczycie Śnieżki. Ze względu na bardzo dużą liczbę osób, ołtarz zwyczajowo zlokalizowano naprzeciw kaplicy św. Wawrzyńca, tuż przy obserwatorium meteorologicznym.

We mszy odpustowej uczestniczyli przewodnicy sudeccy i kandydaci na przewodników sudeckich, ratownicy górscy, członkowie PTTK, pracownicy Karkonoskiego Parku Narodowego i Krkonošského národního parku, Nadleśnictwa Śnieżka i innych instytucji, pielgrzymi, chorzy na stwardnienie rozsiane z Domov sv. Josefa Oblastní charita Červený Kostelec (Caritas Republiki Czeskiej), turyści, naukowcy, przedstawiciele władz krajowych oraz regionalnych i lokalnych władz samorządowych, a także mieszkańcy regionu.

Mszę odpustową w intencji ludzi gór odprawiło wspólnie kilku kapłanów pod przewodnictwem biskupa legnickiego Zbigniewa Kiernikowskiego. Mszę koncelebrowali m.in. Stefan Cichy – biskup legnicki senior, Jan Vokál – biskup ordynariusz z diecezji Hradec Králové, Mieczysław Bętkowski – prałat, dziekan dekanatu Mysłakowice, proboszcz Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Mysłakowicach, Zenon Stoń – proboszcz parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Karpaczu i Michał Gołąb – kapelan GOPR.

Msza święta na Śnieżce umożliwiła zapracowanym ludziom gór spotkanie się i wspólną modlitwę. Wspominano także tych, którzy odeszli, a których upamiętniają m.in. Pomnik ofiar między Studniącą i Lučną horą oraz Symboliczny Cmentarz Ofiar Gór w Kotle Łomniczki, do którego tradycyjnie wyruszono po mszy, aby się pomodlić.

Zbigniew Piepiora



Wnętrze kaplicy św. Wawrzyńca na Śnieżce

Szkolenie botaniczne KPN

Repetitio est mater studiorum, co oznacza, że powtarzanie jest matką wiedzy. Jednym ze sposobów na jej powtarzanie mogą być cykliczne szkolenia organizowane przez Karkonoski Park Narodowy.

Tym razem KPN zorganizował szkolenie botaniczne. Było ono przeznaczone dla certyfikowanych Przewodników KPN, czyli przewodników sudeckich, którzy uzyskali odpowiedni certyfikat Karkonoskiego Parku Narodowego. Problematyka szkolenia dotyczyła pięter klimatycznych i charakterystycznych zbiorowisk roślinnych Karkonoszy, roślinności Śnieżnych Kotłów oraz rzadkich, zagrożonych i chronionych gatunków karkonoskich roślin.

Szkolenie miało formę wycieczki terenowej. Odkryło się 3 sierpnia 2017 r. Rozpoczęło się o godz. 9.00 w siedzibie Karkonoskiego Banku Genów w Jeleniej Górze-Jagniątkowie przy ul. Myśliwskiej 9a. Otworzyła je Karolina Dobrowolska-Martini – kierownik pracowni naukowo-edukacyjnej, a poprowadziła mgr Marta Kroczeck – specjalista botanik.

W gospodarstwie szkółkarskim Marta Kroczeck pokazała nam najcenniejsze gatunki roślin z obszaru Karkonoskiego Parku Narodowego, w tym również takie, które nie występują przy szlakach turystycznych. Zwróciła uwagę na roślinność występującą w Żlebie Bazaltowym w Małym Śnieżnym Kotle. Zobaczyliśmy m.in. rożeniec górski, skalnicę mchową, wierzbę zielną czy pierwiosnkę małą. Ta ostatnia jest symbolem Towarzystwa Karkonoskiego (*Riesengebirgsverein – RGV*) oraz nieistniejącego Austriackiego (Niemieckiego) Towarzystwa Karkonoskiego (*Oesterreichischer Riesengebirgsverein – OeRGV*; *Deutscher Riesengebirgsverein – DRGV*).

Marta Kroczeck zaakcentowała, że Żyła Bazaltowa jest jedynym miejscem występowania w Karkonoszach wielu rzadkich gatunków, takich jak skalnica śnieżna i skalnica darniowa bazaltowa. Ta pierwsza to relikt glacialny, czyli organizm mający tu swoje izolowane stanowisko, które jest oderwane od pierwotnego obszaru występowania. Druga ze skalnic jest endemitem, czyli gatunkiem naturalnie występującym na świecie tylko w tym miejscu.



foto: Zbigniew Pieplora



foto: Zbigniew Pieplora

Innym karkonoskim endemitem, który zobaczyliśmy, jest dzwonek karkonoski. Warto zauważyć, że poza kotłami polodowcowymi występuje także na przełęczach i górskich halach. Od 17.04.2013 stał się, razem z goryczką trojeściową i górą Śnieżką, częścią wspólnego logo Krkonoškého národního parku i Karkonoskiego Parku Narodowego.

Następnie M. Kroczek zaprezentowała rośliny pożytkowe, czyli dostarczające pszczołom pokarmu w postaci nektaru, spadzi i pyłku. Wśród nich znalazły się m.in. wrotycz maruna, orlik pospolity, naparstnica purpurowa, farbownik lekarski, chaber perukowy czy rozchodnik wielki, który jest rośliną żywicielską dla niepylaka apollo.

Samego niepylaka apollo, który jest jednym z najrzadziej spotykanych gatunków motyla w Polsce, pokazali nam Roman Rapała, Zygmunt Jała, Dariusz Kuś – pracownicy Karkonoskiego Parku Narodowego oraz Klaudia Szala – wolontariuszka KPN. Dowiedzieliśmy się, że niepylak apollo wyginął w Karkonoszach w XIX wieku i jest pierwszym gatunkiem przywracanym w wyniku sztucznej hodowli na terenie KPN.

Potem Marta Kroczek zaprezentowała nam roślinność karkonoskich torfowisk. Zobaczyliśmy m.in. bazyńkę obupłciową, borówkę bągienną, turzycę patagońską, wełnianeczkę darniową, wełniankę pochwowatą, żurawinę drobnolistkową i rosiczkę okrągłolistną. Ta ostatnia jest gatunkiem owadożernym. Uzupełnia niedobór azotu chwytając zwabionego owada za pomocą liści pułapkowych i trawiąc jego ciało.

Przygotowani po zwiedzeniu gospodarstwa szkółkarskiego, wyruszyliśmy z M. Kroczek Koralową Ścieżką i Ścieżką nad Regłami pod Śnieżne Kotły, aby w myśl zasady *repetitio est mater studiorum* rozpoznawać rośliny w terenie. Idąc słuchaliśmy ptaków. Karolina Dobrowolska-Martini, która jest ornitologiem, pomogła nam rozpoznać m.in. sikorę sosnowką – „bywalczyń” borów świerkowych. Po posileniu się w schronisku „Pod Łabskim Szczytem” wróciliśmy przez Trzy Jawory do Jagniątkowa. Kończąc wycieczkę dowiedzieliśmy się, że Karkonoski Park Narodowy przewiduje następną edycję szkolenia w siedzibie Karkonoskiego Banku Genów w Jeleniej Górze-Jagniątkowie oraz kolejne kursy dla przewodników KPN w innych miejscach.

fot. Zbigniew Piepiora



fot. Zbigniew Piepiora



Zbigniew Piepiora

Turysto, uratuj się sam

W latach 80. XX wieku popularne było hasło nieco bardziej przewrotne niż powyższy tytuł, ale z niego zaczerpnąłem inspirację. Brzmi ono: *Obywatelu, pomóż milicji, pobij się sam*. Młodszymi czytelnikom wyjaśniam. Dekada lat 80. obfitowała w niezliczoną ilość demonstracji, manifestacji, „zadym”, w związku z czym milicja miała dosłownie pełne ręce roboty. Dlatego porządny obywatel, by ulżyć nieco zapracowanym oddziałom ZOMO, powinien sam się pobić i nie liczyć że „dostanie łomot” od zomowca. Mogę więc zaapelować do turystów, aby ulżyli także ratownikom górskim i ratowali się sami. To w uproszczeniu i żartem, a teraz poważniej.

Analizując kroniki wypadków TOPR trudno oprzeć się wrażeniu, że interwencji ratowników jest zbyt wiele. Ratownicy codziennie wyruszają po kilka, kilkanaście razy, a śmigłowiec lata od rana do wieczora. Moja teza brzmi: mogłoby nie być połowy interwencji TOPR i GOPR, gdyby turyści byli lepiej przygotowani do wyjścia w góry, bardziej odpowiedzialni i wykazywali więcej wyobraźni. Pewnie tak duża ilość wypadków i interwencji TOPR jest także następstwem olbrzymiego ruchu pieszych w Tatrach. Umyślnie napisałem „pieszych”, ponieważ użycie słowa „turyści” byłoby nieuzasadnione. Wśród tych tysięcy ludzi codziennie przewalających się po ścieżkach i szlakach, turystów górskich jest może połowa i twierdzę tak nawet, jeśli ktoś się obrazi lub powie, że ci wszyscy ludzie to turyści. Otóż nie. Turyści nie idą w góry bez mapy, latarki, podstawowej znajomości gór, nieprzygotowani fizycznie i mentalnie, a takich przeważnie ratują goprowcy i toprowcy.

Zaglądam do kolejnych raportów TOPR. Co jest najbardziej popularnym urazem? Zwinięcie stawu skokowego. No cóż. Tak długo, jako będzie się reklamować (zachwalać) buty do kostki, tyle że z wibramem pod spodem jako „trekkingowe”, tak długo ilość takich urazów będzie rosła. Owe sandały, trampki i inne pegegi obrastające przez kilkadziesiąt lat niesławną legendą nadal są popularne i używane na górskich ścieżkach i wyżej położonych, często trudnych szlakach. Niskie buty, tzw. Trekkingowe, nietrzymające kostki też awansowały do miana turystycznych. Skutki używania takiego lub innego nieodpowiedniego obuwia to niezliczona ilość interwencji ratowników na łatwych ścieżkach w dolinach i na szlakach w górach. Czy to przypadek, a ilość tych interwencji to tylko wypadkowa liczby ludzi w górach? Częściowo tak, ale niezależnie od ilości wypadków około 30% to urazy stawu skokowego. Czy nie warto zastanowić się, skąd się biorą takie przypadki? Składowych jest kilka: niewłaściwe obuwie, nieuwaga, braki kondycyjne, słabe fizyczne przygotowanie do górskiej wędrówki, a często całkowity brak takiego przygotowania – wyjście w góry „zza biurka”. Drugie w kolejności mechaniczne urazy kończyn dotyczą kolan, jednak jest ich znacznie mniej. Dalej idą urazy rąk – zwichnięcia i złamania, na końcu „drobnica”, czyli otarcia i skaleczenia, częściowo na skutek poślizgnięcia na skałę, obsunięcia się po piargach i uderzenia spadającym kamieniem. Wymienione cięższe urazy miały miejsce na trudniejszych i wysoko położonych odcinkach szlaków, stąd częste było użycie śmigłowca. Zdarzało się, że helikopter „załatwiał” za jednym lotem dwa przypadki.

Może jednak – zamiast liczyć na pomoc i angażować ratowników, którzy mogą być potrzebni do faktycznego ratowania zdrowia i życia ciężiej poszkodowanych w prawdziwych wypadkach turystycznych i taternickich – warto zastanowić się przed wyjściem w góry, czy jesteśmy właściwie przygotowani do wycieczki. To takie „**ratuj się sam**”, a właściwie – „**zapobiegaj i bądź gotów**”. Wiele nie trzeba, by ograniczyć możliwość urazu. Wystarczy utrzymywanie aktywności fizycznej na co dzień. Spacer, rower zamiast samochodu, raz w tygodniu kilkugodzinna piesza wycieczka. Co jeszcze? Odpowiednie buty i ubiór, uwaga na szlaku i apteczka w plecaku. Nie jest tak, że wszyscy są nieomylni i idealnie przygotowani, każdy jest narażony na mniejszy czy poważniejszy uraz. Gdy się coś przydarzy, to niekoniecznie trzeba zaraz wzywać ratowników. Staw skokowy można odpowiednio opatrzyć (Altacet lub Altoziaja w żelu, gaza i opaska elastyczna), skaleczenia dezynfekować i zabezpieczyć plastrem, nawet złamaną rękę można usztywnić przy pomocy kijka turystycznego i bandaża. Oczywiście nie w każdym miejscu i nie w każdych okolicznościach turysta poradzi sobie sam, jednak – jak czytam w toprowskich kronikach – większość przypadków miało i ma miejsce w dobrych warunkach i w nietrudnym terenie. Warto przed urlopem w górach przypomnieć sobie zasady pierwszej pomocy

przedmedycznej, no i zabrać odpowiednio przygotowaną podręczną apteczkę. Z obserwacji wiem, że niewiele osób nosi coś takiego w plecaku, podobnie jak latarkę, a potem alarm do GOPR, że „zrobiło się ciemno”. Nieraz byłem świadkiem, że na pytanie przed wyjściem ze schroniska na wycieczkę: „czy zabrałeś latarkę”, odpowiedź brzmiała: „a po co”? Lato, długi dzień, tylko że nie można do końca przewidzieć, czy wycieczka nie przedłuży się, czy potrzebne, a nieprzewidziane postoje sprawią, że zamiast późnym popołudniem zajdziemy do schroniska wieczorem. Tak bywa na dłuższych trasach, tych przewidzianych na ok. 8 godzin netto. Im dłuższa trasa, tym większe prawdopodobieństwo przedłużenia przejścia. To naturalny skutek zmęczenia.

Na skalnych tatrzańskich perciach przydaje się kask i chociaż nie ma takiej tradycji w polskiej turystyce górskiej, to nie ma się czego wstydić. Lepiej mieć kask na głowie niż zostać trafionym kamieniem. Przypominam, że nie trzeba kupować kasku, można go wypożyczyć w Zakopanem w jednej z kilku wypożyczalni sprzętu wysokogórskiego.

Oprócz urazów mechanicznych, o których wyżej, turyści, wycieczkowicze, spacerowicze nader często tracą orientację, stąd bardzo dużo jest zabłądzeń i to niekoniecznie zimą w kurniawie, ale nawet w letnie, słoneczne dni. Często jest to skutek całkowitego braku wiedzy o terenie, w który turyści (?) się udają. Przykład: ot, wyjechali kolejką na Kasprowy (godz. 15.30) i gdzieś poszli, a potem telefon do TOPR, że robi się ciemno (ok. godz. 21.00), nie widać żadnego schroniska, żadnych domów, są w środku gór i nie wiedzą, co robić (z relacji TOPR). Żeby iść ponad 5 godzin nie wiedząc, dokąd się idzie i gdzie się jest?! Turyści i „turyści” błędzą nie tylko w Tatrach, dużo łatwiej jest zabłądzić w dużo łatwiejszych górach, gdzieś w Beskidzie Żywieckim, Śląskim, Sądeckim... W Tatrach orientacja jest łatwiejsza, gdy już się wyjdzie ponad las, w Beskidach nietrudno przegapić raptowny skręt szlaku, jakieś odejście ścieżki, gdy oznakowanie trochę słabsze, a wszystkie ścieżki wyglądają tak samo. Właśnie w tych łatwych górach trzeba uważnie śledzić oznakowanie, zwłaszcza gdy idzie się pierwszy raz. Niby wszyscy o tym wiedzą, a wystarczy zagapić się, czy to ze zmęczenia, czy będąc zajętym rozmową z towarzyszem marszu.

Wspomnę jeszcze o dość „popularnych” niedomaganiach i zatruciach pokarmowych oraz o problemach krążeńiowo-oddechowych. Tych też nie brakowało latem w polskich górach. Co radzić? Należy kontrolować stan swojego zdrowia, nie przejadać się i nie nadużywać „środków rozweselających”. Osoby z problemami kardiologicznymi powinny mieć przy sobie listę przyjmowanych na co dzień leków i informację o rodzaju schorzenia. Taka informacja powinna zawierać imię i nazwisko, PESEL, wykaz leków, grupę krwi i kontakt do osoby, którą należy zawiadomić o niefortunnym zdarzeniu. Niektóre szpitale po zakończeniu szpitalnego leczenia kardiologicznego wydają coś w rodzaju „legitymacji zawałowca” w formie karty bankomatowej, którą należy wypełnić wpisując powyższe informacje.

To tyle uwag przypominających, jak turysta może sam zadbać o swoje bezpieczeństwo. Przed nami piękna (prawdopodobnie) jesień w górach. Warto się w nie wybrać, w te niższe i w te wyższe. W którymś momencie skończy się rozpędzone lato, a dni staną się krótsze, noce chłodniejsze... Nie zapominajmy także o tym.

Juliusz Wysłouch



Oddział Łużycki PTSM i Osiedlowe Koło PTTK nr 35
w Lubaniu * Polska Federacja Popularyzacji Turystyki
w Szczecinie * Powiat Lubański * Urząd Miasta Lubań *
Urząd Miasta Szklarska Poręba

organizują w dniach od 04 do 08 października 2017 r.

XIX MIĘDZYNARODOWY RAJD GÓRSKI
EUROREGIONU „NYSa”
„KARKONOSZE 2017”

Zarząd Oddziału Łużyckiego PTSM
59-800 LUBAŃ ul. Łużycka 1
tel. 75 721 65 80 od 09:00 do 15:00, tel. kom. 604 92 72 47
e-mail: ptsmluban@poczta.fm
<http://www.ptsmluban.vipserv.org/menukark.htm>

Otwarte góry, czyli enklawa dla turystów

Od setek stuleci wiadomo, że z góry widać więcej. Zgodnie z tą banalną i oczywistą zasadą, gmina Ochotnica Dolna w Gorcach ufundowała sobie, mieszkańcom i swoim sezonowym gościom kosztowny twór, czyli inwestycję w jeszcze dość dziewiczym krajobrazie, z przeznaczeniem dla turystyki, wypoczynku, krajoznawstwa i „poznawania swego kraju”. Jest to tzw. „projekt” o nazwie **Enklawa aktywnego wypoczynku w sercu Gorców – szlaki turystyki rowerowej, pieszej i narciarskiej w Gminie Ochotnica Dolna**. Na stronie internetowej gminy czytamy, że cała zabawa w uzupełnianie tego gorczańskiego środowiska i krajobrazu zaczęła się jesienią 2014 roku i kosztowała ponad 3,6 mln złotych. Do tego interesu (projektu, imprezy, inwestycji – niepotrzebne skreślić), dołożono (jak do mnóstwa innych w całym kraju) prawie 2,5 mln złotych z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013. Wkład własny Gminy Ochotnica Dolna to 1,1 mln złotych.

Wcale niemałej liczbie mieszkańców gminy, turystów i krajoznawców próbowano wmówić, że: *Enklawa ma za zadanie podnieść atrakcyjność turystyczną regionu w kraju i za granicą i wzbogacić ofertę turystyczną Gminy Ochotnica Dolna. Gmina leży w masywie Gorców, w dolinie potoku Ochotnica otoczonej pasmami Gorca i Lubania. Mniejsza część gminy (miejscowość Tylmanowa) położona na wschodnim brzegu Dunajca należy do Beskidu Sądeckiego. Pierwszy z wymienionych mezoregionów obejmuje swoją powierzchnią ponad 90% gminy, drugi zaledwie 10%. Podkreślić należy, iż blisko 50% powierzchni gminy leży powyżej 700 m n.p.m.*

Jednak wypada postawić tzw. zasadnicze pytanie: Co to jest enklawa? To takie polskie, ale w istocie włoskie San Marino, francuskie Monaco czy może francusko-hiszpańska Andora? W powszechnie używanej internetowej Wikipedii czytamy: *Terminu „enklawa” używa się także w przypadku, gdy teren jednego rodzaju jest otoczony terenem innego rodzaju, np. las liściasty na terenie porośniętym lasem iglastym*. Co by nie powiedzieć, po rozejrzeniu się w terenie gminy Ochotnica Dolna, w znacznym stopniu jej obszar jest zalesiony mieszanymi gatunkami drzew. Zaś termin *enklawa* – objaśnia Wikipedia – *pochodzi z języka francuskiego, który stanowił język dyplomacji. Czasownik enclaver oznaczający „wbijać się klinem” pochodzi od łacińskiego in-clavo, gdzie clavus to klin, gwoździec*.

A więc jesteśmy w domu: w terenie polecanym turystom i krajoznawcom mamy do czynienia z zachętą do **wbijania klina**, a nawet **gwoździa!!!** Pierwszoplanową rolę takich gwoździ, bo rzucają się w oczy w urozmaiconym naturalnym krajobrazie gorczańskim, odgrywają **cztery wieże widokowe** – na szczytach Magurki (1108 m n.p.m.) nad Ochotnicą Górną, na Gorcu (1028 m n.p.m.) i Lubaniu (1211 m n.p.m.) nad Ochotnicą Dolną oraz na Koziarzu (943 m n.p.m.) nad Tylmanową. Wieże estetyką odwołują się, jak twierdzą ich autorzy, do drewnianych kościołów gotyckich w regionie (tak!!!). Roztacza się z nich przepiękna panorama otaczającego krajobrazu. Są wyposażone w kamery internetowe, z których obraz jest przekazywany na stronę internetową gminy Ochotnica Dolna.

Albo mam pecha, albo powinienem się cieszyć. I to kilka razy w roku, gdyż mieszkuję w Gorcach, a w oknie mam tę wieżę na Koziarzu, czyli po drugiej stronie Dunajca, już w Beskidzie Sądeckim. Tę samą wieżę widać doskonale z szosy Łącko – Krościenko i Kamienica – Zabrzeż. Wieże są elementem krajobrazu widzianego także „z dołu go góry”. Ale nieszczęście w szczęściu, gdyż otaczający wieże starodrzew zapewne niedługo – jak to w naturze tych okolic się dzieje od zawsze – jeszcze podrośnie i, jak w kilku innych regionach kraju, wieże trzeba będzie... podwyższyć. Wieże na kilku górach to nie wszystkie atrakcje i udogodnienia, gdyż enklawę wyposażono w **cztery altany widokowe**. Wędrując po górskich **ścieżkach**, w razie niepogody możemy schronić się pod ich dachami, ale z przewiewem z boków.

Na szlakach znajdziemy je w Ochotnicy Górnej Studzionkach, na Tokarni Osobiu Buciorach, w Tylmanowej na Polanie Niżnej pod Kotelnicą, na Przełęczy Knurowskiej i w Ochotnicy Dolnej na Twarogach. I tym razem autorzy podpowiadają, że ich kształt przypomina starodawne szałas i koleby pasterskie, których niegdyś było wiele na gorczańskich polanach. Mało tego, w szałasach nie było, a teraz są – pulpity z wizualizacją panoramy, ze zdjęciami i opisem tego, co widać dookoła. Pod ich dachami znalazło się miejsce na wyposażenie w wizualizację oglądanej panoramy.

Jednak to nie wszystko, bowiem w enklawie są wyznakowane tradycyjnie kolorowymi znakami szlaki turystyczne. Niektóre dawne drogi leśne do zrywki drewna to obecnie udoskonalone trasy dogodne dla wędrówek pieszo, na rowerze czy nartach. Łącznie trasy te mają około 140 km. Ponadto zadbano o urządzenie

odcinka pilotażowego Szlaku Kultury Wołoskiej (prawie 20 km), prowadzącego turystę przez dawne polany pasterskie, należące do gruntów niegdyś licznych przysiółków i osiedli górskich w tej gminie. W ten sposób „odcinek” daje możliwość przypomnienia, *jak drzewiej w tych górach było*. To jeden z najbogatszych w skali kraju, ciągle jeszcze wyrazisty krajobraz pod względem czytelności i jakości. Daje okazję do wspomnień o dawnej gospodarce pasterskiej w Gorcach, wywodzącej się z tradycji pasterzy wołoskich. Przypomina porzucone zaledwie kilkadziesiąt lat temu gospodarstwa zarębiackie i tradycyjną gospodarkę polaniarską – kosenie polan, wypas owiec i bydła. Na niektórych polanach zachowały się resztki szałasów i koleb pasterskich (na kilku je odbudowano). Przyroda robi swoje, czyli polany zarastają samosiewnymi krzewami i drzewami.

„Enklawa gorczańska”, podobnie jak często używane określenie „destynacja”, to językowe nadużycie stosowane niepotrzebnie, kojarzone z osobnością, oddzieleniem, zamknięciem, zapomnieniem, odgrodzeniem. A przecie gorczańskie okolice są ciągle otwarte, przyjazne odwiedzającym. Tylko z powodu obco brzmiącej, sztucznej nazwy niepotrzebnie zdają się jakoś mało swojskie, czy wręcz – jak to enklawa – trudno (lub wcale) dostępne. Szkoda, bowiem w tradycjach gorczańskich górali jest powitalne śpiewanie *bo myśmy gościom radzi*, choć w pełni dzieje się to coraz rzadziej, najczęściej tylko odświeżenie i jakoś tak na pokaz. Na szczęście w Gorcach gościnność jest ich cechą wyrazistą, niezapomnianą, od wieków naturalną i do dziś trwałą.

Powstanie enklawy było życzliwie przyjęte, co jest po wielokroć potwierdzane przez samorządy gmin Ochotnica Dolna, Krościenko nad Dunajcem, Kamienica i Łącko, a nawet Nowy Targ oraz przez Nadleśnictwo Krościenko nad Dunajcem i obejmujący zaledwie niewielką część tych gór Gorczański Park Narodowy. Ich znana tradycyjna gościnność miała i nadal ma liczne materialne dowody. To dziesiątki pensjonatów, kwater letniskowych i zasługi dla turystyki znanych rodzin szczawnickich, krościeńskich i sromowieckich: Drohojowskich, Wodzickich, Dziewolskich, Stadnickich, Majerczaków, Salamonów, Myjaków, Turków, Bodzionych, Kurzejów, Kulasików, Chrobaków, Dybców, Faronów, Wąchałów, Franczyków, Noworolników i mnóstwa innych, znanych z gorczańskich, nadkamienickich i naddunajeckich okolic.

Powstanie enklawy dla wspomagania turystyki i krajoznawstwa gorczańskiego nie było powitane gromkimi oklaskami i jednoznacznym entuzjazmem. „Zagospodarowanie” tych gorczańskich dziedzin trwało od dawna. To przecież nie od dziś znany w Polsce region dogodny dla klasycznej wędrówki turystycznej. Były oznaki niechęci, sprzeciwu: „ozdabianie gór” wręcz wyśmiewano i krytykowano jako przerost ambicji i ubolewano nad znacznymi wydatkami, jakie poniesiono, by postawić wspomniane wieże i wiaty, udoskonalić drogi leśne i poszerzyć ścieżki górskie, „ozdobić” je drogowskazami i tablicami informacyjnymi.

Najsilniejsze obawy budziła i nadal wywołuje sprzeciwy (mimo prób ich oficjalnego łagodzenia) urbanizacja: zabudowywanie polan i roli uprawnych; wyprzedaż działek na cele rekreacyjne (bez kanalizacji!); mnożenie utwardzonych dróg przez pola i górskie łąki oraz przystosowywanie ich do nasilonego ruchu, nie tylko turystycznego czy sportowego (rajdy na czterokołowcach i motocyklach terenowych); nieodłączne zaśmiecanie terenów leśnych; mnożenie zagrożenia pożarowego; erozja dróg polnych i ścieżek. Masowa turystyka to także bezmyślne używanie, bez ograniczeń, bujnej w Gorcach, chronionej przyrody.

Poważnym zagrożeniem dla samej Ochotnicy Dolnej i Górnej jest od lat ciągota i „chciejstwo”, czyli projektowanie wycinki znacznych połaci lasów dla urządzenia tras narciarskich (króciutkich w tym terenie) i oczywiście pod wyciągi czy nawet... górską kolejkę krzesełkową lub gondolową na Lubań. Nagłaśniany jest pomysł odbudowania unicestwionego w 1944 roku schroniska na tym szczycie. Wiąże się z tymi pomysłami biznesowe „dogospodarowanie” wsi przez pensjonaty, hotele i oczywiście restauracje opodal górnej stacji (podobnie jak Jaworki-Homole z szałasem „Bukowinki”, czyli knajpą na polanie o tej nazwie nad szczawnickimi Jaworkami). W przypadku ochotnickiego narciarstwa, jakoś mało kto przejmuje się niestabilną pogodą, często niewielkim zaśnieżeniem i krótkotrwałą pokrywą śnieżną (nawet na północnych stokach Lubania). Jakoś nie odstrasza znany w regionie przykład narciarskiej klęski nad nieodległymi Myślenicami.

Głosy sprzeciwu i nawoływanie do rozważnego działania w terenie, gdzie największym walorem jest po prostu cisza i bujna przyroda, nie znajdują rozsądnych słuchaczy – takie klasyczne wołanie na pustkowiu lub bicie głową w mur czy grochem o ścianę. Gorce nie mogą – z natury rzeczy – zaspokoić ambicji i „chciejstwa” lokalnych mikro-biznesmenów i hotelarzy. Nie wszędzie trzeba narobić w przestrzeni bałaganu, zabetonować co tylko się zamarzy. Nawet kilka wyciągów w Ochotnicy nie przysłuży się powstaniu stacji narciarskiej, a zniszczenie środowiska na dziesiątki lat jest oczywistością. Brutalna ingerencja w naturalny krajobraz i przyrodę będzie brzemieniem na wiele lat dla pokoleń mieszkańców Ochotnicy. Przykład takiej dewastacji jest blisko – pod Kotelnicą w Ochotnicy Górnej, gdzie pod niedokończonym wyciągiem narciarskim zaistniał tor zawłaszczony przez motocyklistów. Szkody są znaczne i znane, ale co tam, jeszcze jest wiele do zdewastowania...

Zatem enklawa to nie tylko pożytki i przyjemności, to także niekontrolowane szkody, zagrożenia, ubytki tego, co najcenniejsze w Gorcach. A wedle starego poglądu, natura i to, co pięknego mamy dziś wokoło, pożyczaliśmy od następnych pokoleń. Zatem po prostu niemoralne i szkodliwe jest pozbawianie tych pokoleń po nas tego, co nam daje radość. Niech i one mają dla siebie takie bogactwa, co dotyczy także przyszłych mieszkańców Ochotnicy Dolnej i Górnej. A zapewne każdego, kto za jakiś czas zechce zagościć w tych gorczańskich okolicach.

Tomasz Kowalik

Nowe wydanie mapy Bieszczadów

Na rynku księgarskim pojawiło się dziewiąte już wydanie mapy Bieszczadów sygnowane przez zasłużone krośnieńskie Wydawnictwo Ruthenus prowadzone przez niezmordowanego Rafała Barskiego. Autorem mapy jest Wojciech Krukar, autor i redaktor wielu map turystyczno-nazewniczych, jak m.in.: „Okolice Komańczy i Woli Michowej”, „Okolice Rymanowa Zdroju”, „Okolice Ustrzyk Górnych”, „Bieszczady Wysokie. Bieszczadzki Park Narodowy” czy „Dukla i okolice”. Recenzowana mapa jest dwustronna. Z jednej strony obejmuje obszar od Bukowska przez Komańczę po Nowy Łupków na zachodzie i od Olszany przez Solinę po Wetlinę na wschodzie. Z drugiej strony mapy ukazany został obszar od Łobozewa przez Solinę po Wielką Rawkę na zachodzie i od Bandrowa Narodowego przez Lutowiska po Sianki na wschodzie. Na tej stronie znajduje się również bogata legenda.

Dla turysty najważniejsze na mapie jest odwzorowanie schronisk i szlaków. Przyjrzyjmy się pokrótce tym tematom. Najpierw zajmiemy się schroniskami.

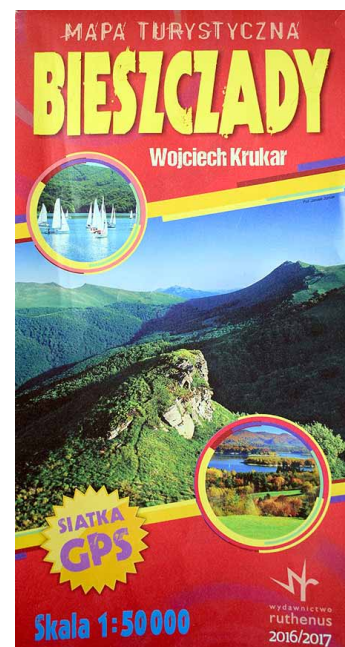
Razi nieco pewna niekonsekwencja w nazewnictwie schronisk będących własnością Bieszczadzkiego Parku Narodowego (BPN). Otóż o ile zaznaczono, że właścicielem schroniska Hotelik Biały jest BPN, o tyle stosownego dopisku „BPN” brakuje przy nazwie schroniska Chatka Puchatka na Połoninie Wetlińskiej, którego właścicielem jest formalnie od 24 lipca 2015 właśnie Bieszczadzki Park Narodowy.

W przypadku obiektów, których właścicielem jest PTTK, na mapie zaznaczono wszystkie, a więc: Bacówkę pod Honem, Bacówkę w Jaworcu, Bacówkę Pod Małą Rawką, Hotel Górski w Ustrzykach Górnych. Zaznaczono ponadto obiekt w Wetlinie, ale nie podpisano, że to Dom Górski.

Spośród schronisk, których gospodarzem jest PTSM zaznaczono na mapie wszystkie istniejące schroniska, a zatem w: Stuposianach, Lutowiskach, Kalnicy, Jabłonkach, Myczkowie, Myczkowcach, Cisnej, Nowym Łupkowie, Bereźce, Wołkowi, Rzepedzi, Bóbrce koło Soliny, Polanie, Średniej Wsi, Lesku, Zachoczevie, Zagórze i Ustrzykach Dolnych.

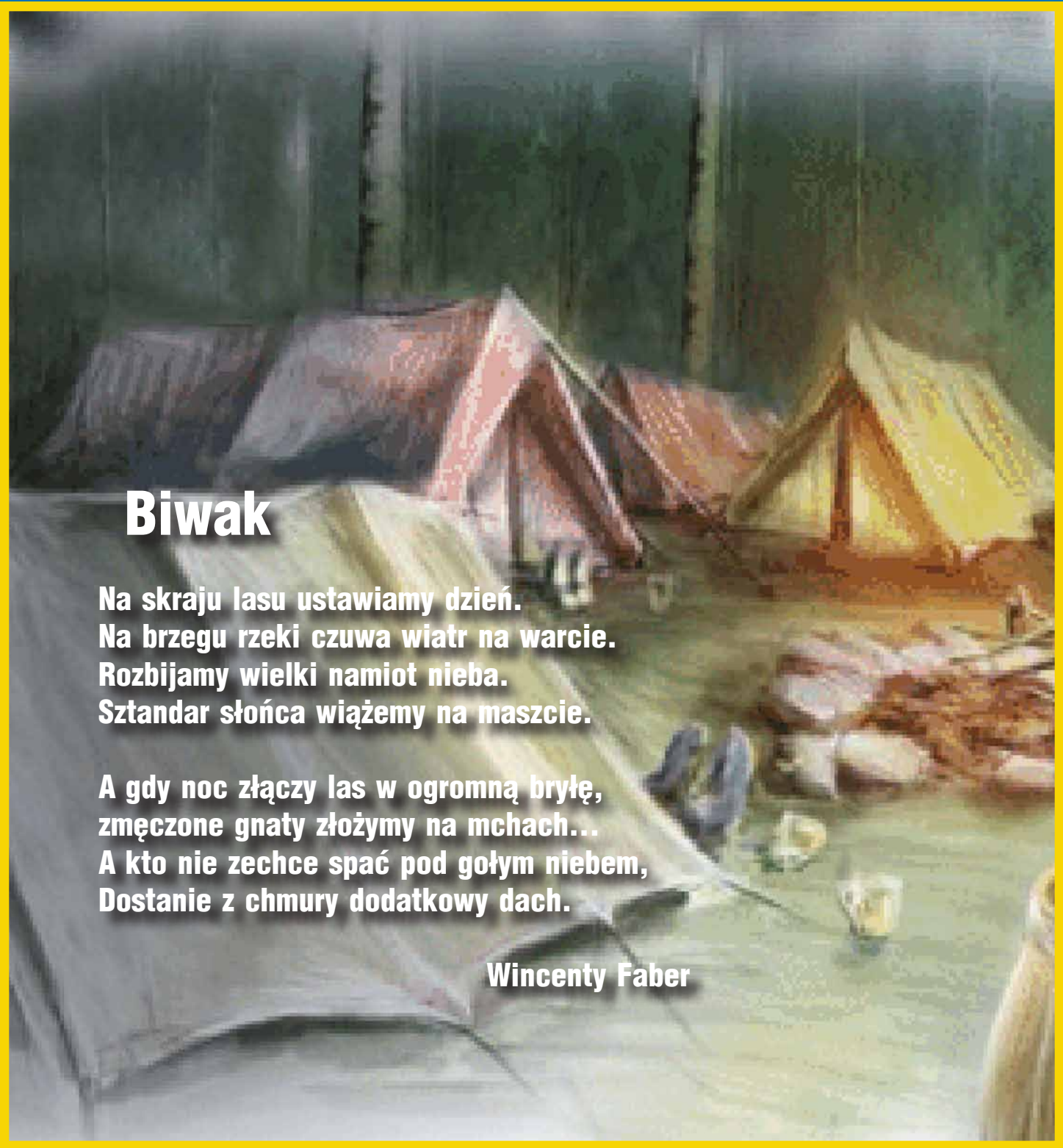
Kolejna sprawa to szlaki. Oprócz poprawnie naniesionych szlaków PTTK, wraz z czasami przejścia, naniesiono również ścieżki edukacyjne BPN, a także ścieżki wytyczone przez: Nadleśnictwo Lutowiska, Nadleśnictwo Stuposiany, Nadleśnictwo Cisna, Nadleśnictwo Brzegi Dolne, Nadleśnictwo Baligród i Nadleśnictwo Komańcza. Szlaki PTTK zaznaczone są jako dłuższe przerywane linie, zaś ścieżki edukacyjne BPN i nadleśnictw – w postaci krótkich przerywanych linii. Wydawać by się mogło, że takie nagromadzenie różnych szlaków spowoduje nieczytelność mapy i prawdziwy chaos, tymczasem wydawca wyszedł z tego zabiegu obronną ręką subtelnie nanosząc różne rodzaje szlaków. Efekt bardzo estetyczny.

Przystępując do całościowej oceny recenzowanej mapy trzeba stwierdzić, że zachwyca ona niezwykle bogatym nazewnictwem, dzięki czemu nie ma sobie równych pośród map Bieszczadów, jakie się dotychczas ukazały. Kolejnym jej walorem jest niespotykana szczegółowość – przykładem niech będzie oznaczenie słynnej samotnej lipy w Beniowej, czy też pozostałości folwarku Stroińskich. Miłośnicy i maniacy Bieszczadów, jakich nie brakuje, powinni natychmiast ustawić się do biegu w kierunku najbliższej księgarni, aby zaopatrzyć się w tę wyjątkową mapę. Można ją również zamówić bezpośrednio na stronie internetowej Wydawnictwa Ruthenus: www.ruthenus.com.pl. Oby więcej takich map.



„Mapa turystyczna. Bieszczady”, Wojciech Krukar, skala 1:50 000, wyd. IX, format B1, Wydawnictwo Ruthenus, Krosno 2016/2017.

Sebastian Jakobsch



Biwak

Na skraju lasu ustawiamy dzień.
Na brzegu rzeki czuwa wiatr na warcie.
Rozbijamy wielki namiot nieba.
Sztandar słońca wiążemy na maszcie.

A gdy noc złączy las w ogromną bryłę,
zmęczone gnaty złożymy na mchach...
A kto nie zechce spać pod gołym niebem,
Dostanie z chmury dodatkowy dach.

Wincenty Faber

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Dorota Dembkowska**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Juliusz Wyśtouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca
i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów,
przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu
i reklam wewnątrz numerów
na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931